Należność pocztowa opłacona ryczałtem.

ROK III. CZERWIEC 1929 R. № 6.

Głos Kapłański

Miesięcznik poświęcony sprawom Duchowieństwa katolickiego.

Wychodzi pod redakcją ks. Ignacego Kłopotowskiego.

Cena za rok 10 zł., za pół r. 5 zł., za kw. 2 zł. 50 gr. w Ameryce 2 dolary

Nasze konto Czekowe P. K. O. 15,272.

ROK III. CZERWIEC 1929 № 6.

GŁOS KAPŁAŃSKI

MIESIĘCZNIK POŚWIĘCONY

Sprawom Duchowieństwa Katolickiego.

Wychodzi pod redakcją ks. Ignacego Kłopotowskiego.

Co sądzić należy o ruchu liturgiczym?

Jeżeli jest mowa o ruchu liturgicznym u nas, to, mojem zdaniem, prace te nie idą w kierunku należytego rozwoju ruchu liturgicznego, w kierunku dodatnim i właściwym. Prawda, działalność ks. Nowackiego w Warszawie, ks. Świetlickiego w Sandomierzu wskazują, iż i u nas rozpoczyna się pod tym względem praca dodatnia. Jednak, pomimo to, zaznaczyć muszę, że dotąd nie zdajemy sobie czy nie chcemy zdać sobie sprawy, na czem prawdziwie w dodatniem słowa znaczeniu owocność tego ruchu zależy. Podjęty bowiem obecnie ruch liturgiczny, echem którego są pewne artykuły w naszych czasopismach katolickich, zmierzają do pewnego spolszczenia Mszy św., nieszporów, a może i innych części liturgji.

Więc, gdy tak się rzeczy mają, należy dla ocenienia należytego całej tej sprawy i wyprowadzenia wniosku, gdzie jest słuszność, poznać, co i jak myśli Kościół św. o ruchu liturgicznym, boć w tej sprawie głos Kościoła jest i musi być dla nas, katolików, duchownych czy świeckich, decydującym.

A, naprzód, jakiż jest tutaj **sensus liturgicus?** Msza święta to czynność Kościoła, ofiara jego oficjalna, w której on, przez pośrednika Chrystusowego, oddaje Trójcy Przenajświętszej należne hołdy, składa dziękczynienia, prośby, wołania o litość. Wierni mają we Mszy udział, jako ciało **Chrystusa, który** tem ciałem kieruje i z niem i w imieniu jego, per ipsum et cum ipso et in ipso Mszę sprawuje. Chrystus, potem Kościół określił, w jaki sposób ma być ta Msza sprawowana, określił język, obrzędy, ceremonje; wszystko zostało określone w tej oficjalnej modlitwie per excellentiam. Toż samo należy powiedzieć o nieszporach, stanowiących część officjum. To także nie modlitwa prywatna wiernych, ale modlitwa publiczna, oficjalna Kościoła, jego dzieło, jego słowa, których nam naruszać się nie godzi.

Są rzeczy, które Kościół sobie pozostawił, jako swoje osobiste czynności ofiarnicze: są to ofiara mszalna i quasi ofiara, officjum. Chcesz w nich brać udział, to możesz to czynić tylko w ten

sposób, w który Kościół ci dozwala czynić.

Oprócz tej liturgji oficjalnej jest jeszcze w Kościele liturgja prywatna, którą wierni zawsze pod kierunkiem zwierzchności kościelnej, mogą tworzyć, wykonywać, wyrażać swe uczucia, prośby. Ale tych dwóch liturgji mieszać nie wolno. Liturgję oficjalną sprawuje Kościół, liturgję prywatną — wierni. Tamta jest wszechświatowa, nietykalna co do języka, wyrażeń, obrzędów i ceremonji; ta jest zmienna, różnojęzykowa, różnoobrzędowa. Naruszenie pierwszej, naruszenie tego sanktuarjum liturgicznego, ustalonego przez święte przepisy, jest pewnego rodzaju sacrilegium; gdy, przeciwnie, druga, nie tyle pod władzę zastępcy Jezusa Chrystusa i głowy Kościoła, jak raczej pod kierownictwo zwierzchników diecezjalnych podpada.

Tu muszę zaznaczyć, że w całej dotychczasowej dyskusji działaczy ruchu liturgicznego oficjalny sensus liturgiczny został pominięty.

Sensus liturgiczny opiera się na **lex liturgica.** I dobrze, że jest lex, naprzód lex Christi, a potem, aż do naszych czasów, Ecclesiae. Czyżby chciano, aby tej lex nie było? Jak to dobrze, że w Kościele Bożym jest wszystko zorganizowane mądrze, ustalone przepisami! I niczego więcej nie potrzeba, jak tylko by ta lex znalazła posłuch. Tymczasem w zmiankowanym ruchu liturgicznym, nikt się o prawo liturgiczne nie pyta. W Polsce jak kto chce!

Lex liturgica jest w sprawie naszej jasna. Myśl Kościoła co do mszału rzymskiego wyraził Pius V papież: „nic dodać ani ująć ani zmienić zakazujemy pod karą naszego gniewu". Św. Kongregacji Obrzędów nie pozostawało nic innego, jak tylko wyjaśniać, wskutek zagmatwania pojęć liturgicznych w umysłach katolickich, osłabione to zasadnicze prawo. Raz po raz musiała tłumaczyć i to już głównie za naszych czasów (r. 1878, 1894), że pieśni w języku ludowym podczas czynności i oficjów liturgicznych solennych nie można tolerować, są one stanowczo wzbronione. Do ustępów liturgicznych mszalnych nic dodać nie należy, a zwyczaj przeciwny usunąć trzeba jako abusus i corruptela.

Całego szeregu enuncjacyj oficjalnych w sprawie języka i nienaruszalności tekstu liturgicznego nie będę tu przytaczał. Uwieczniony on został przez Motu proprio Piusa X w 1903 r., przez 819 kanon zasadniczy Kodeksu Prawa Kan. i przez świeżo ogłoszoną Konstytucję obecnie rządzącego Kościołem Piusa XI.

Teolog protestancki, dr. Smend w Tübingen w r. 1920, czyni o języku liturgji następującą uwagę: „Chociaż to jest przeciwne prawu natury poświęcać język macierzysty na korzyść innych, jednak język łaciński wynagradza tę stratę przez powszechność, jakiej Mszy udziela. Katolik wie, że setki miljonów ludzi wszystkich narodów uczestniczyły i uczestniczą we Mszy. I ta świadomość napełnia go czcią religijną. Kult protestancki ogranicza się jednym narodem, co go czyni drogim tylko dla siebie."

Liturgja prowadzi do jedności Kościoła i ją wzmacnia.

Za nienaruszalnością tekstu liturgicznego przemawia **tradycja liturgiczna.** I tu zaraz muszę zaprzeczyć twierdzeniu naszych reformistów liturgicznych, jakoby **zawsze w Polsce** polskich śpiewów podczas liturgji używano. Przeciwnie, **zawsze w Polsce** język łaciński był językiem liturgicznym, kantorowie należeli do obsługi liturgicznej kościoła. Dopiero w końcu XVIII i połowie XIX wieku, wraz z upadkiem ducha katolickiego próby polskie w tym kierunku poczyniono; ale jeszcze w r. 1845 wydane przez Misjonarzy w Warszawie dwutomowe Manuale Caeremoniarum Romanorum nic o pieśniach polskich podczas Mszy nie mówi. Jednak zaraz potem tak zapoznano prawa liturgiczne, że jesteśmy świadkami niesłychanej swawoli w śpiewie kościelnym, nie

mówiąc już nawet o śpiewie liturgicznym.

Śpiew liturgiczny ściśle się wiąże z duchem katolickim. My to wiemy, że koptowie, grecy, syryjczycy język arabski dodają do języka liturgicznego — ale ci ludzie utracili prawdziwą wiarę; unici języka arabskiego nie używają. My wiemy, jak Stolica Apostolska musi mocować się z nacjonalizmem Jugosławji i Czechów, ale wszędzie użycie języka ludowego ogranicza się do Epistoły i Ewangelji, i do zamiany języka liturgicznego łacińskiego na język liturgiczny słowiański. Protestantyzm i husytyzm bardzo wpłynęły na rodzaj języka w niektórych nabożeństwach naszych; a ukraińcy przecież używają języka liturgicznego, nie ludowego, więc przykładu od nich brać nie możemy.

A gdy w r. 1903, Przegląd Katolicki utrzymywał, że jeden z Biskupów prowincji Warszawskiej otrzymał od Stolicy świętej pozwolenie dla ludu (nie dla chóru lub organisty), aby tenże, według rzekomego starożytnego zwyczaju, w czasie Mszy solennej, bez diakona i subdjakona odprawianej, śpiewał różne pieśni pobożne w języku ludowym; Św. Kongregacja Obrzędów zapytana, czy rzeczywiście tego rodzaju pozwolenie było udzielone, odpowiedziała 29/I w 1904 r.: „twierdząco i na pewien czas, ad tempus, co się tyczy samych pieśni (nie zaś opuszczanie części mszalnych stałych lub zmiennych); lecz pozwolenie to zostało już odwołane przez Motu proprio Piusa X i dekret św. Kongr. Obrz. Urbis et Orbis z 8 stycznia 1904“. Jednocześnie dodano, że przywileju tego, już cofniętego, nie można rozciągać do innych diecezji.

Wierzę, że przyszły Kościół polski ani na jeden moment od jedności, nawet w liturgji, z Kościołem rzymskim nie odejdzie; wierzę w to, że przyszły polak, lepiej uświadomiony w religji, niż obecny, gdziekolwiek się znajdzie na świecie, będzie mógł w jedności liturgicznej uczestniczyć i nią się cieszyć i zmęczonego ducha swego odświeżać.

Wywody „naszych czasopism katolickich“ za bałamutne i wprowadzające w błąd uważam. Nie tak należy służyć Kościołowi i liturgji.

Kończąc te wywody, z prawa kościelnego wysnute, sądzę, że należy wszystkich sił dołożyć, aby:

1) Motu proprio Piusa X i Konstytucja grudniowa Piusa XI zostały w całości wprowadzone;
2) pójść za wzorem angielskiego, belgijskiego, francuskiego, hiszpańskiego i włoskiego, Kościołów, które tak bardzo popierają udział wiernych w liturgji;
3) poprawić to, co należy poprawić według owego z VIII wieku hasła: Revertimini ad fontem S. Gregorii, nie zrażając się żadnemi trudnościami;
4) popierać szlachetnych działaczy liturgicznych.

Bp.

Psalmy modlitwą Kościoła.

Pierwsi Chrześcijanie długo bardzo prócz Psałterza Dawidowego nie znali innej książki do nabożeństwa. Jak Kościół święty przy sprawowaniu najświętszej ofiary Mszy świętej i we wszystkich nabożeństwach swoich publicznych, wielbił Boga najczęściej słowami natchnionych Psalmistów, tak również i oni, po modlitwie Pańskiej, której nauczył ich sam Zbawiciel, nie znajdowali modlitwy piękniejszej, wznioślejszej i rzewniejszej nad Psalmy. Więc też wszyscy prawie umieli je na pamięć i śpiewali lub odmawiali w domu i w podróży, w odpoczynku i przy robocie, w potrzebach publicznych i prywatnych, we wszystkich zgoła wypadkach ważniejszych swojego życia, radosnych i smutnych. Jeszcze za czasów św. Hieronima, który umarł r. 420, zwyczaj ten był tak powszechny, że pisząc

o Betlejemie, gdzie spędził długie lata, pomiędzy innemi rzeczami, tak mówi ten Ojciec Kościoła: „W miasteczku Chrystusowem prócz Psalmów nic nie posłyszysz. Rolnicy przy pługu i żeńce na polu i robotnicy w winnicach, wszyscy Psalmami się krzepią, każdy coś z pieśni Dawidowych nuci“ [1]).

I nic w tem dziwnego. Bo oto najprzód: Psałterz Dawidowy jest jedyną książką do nabożeństwa napisaną z natchnienia Ducha Św., stanowi bowiem część Pisma świętego, które, jak wiadomo, całe zostało napisane przez ludzi od Boga na to wybranych, oświeconych i natchnionych. W czasach późniejszych, tak przed Chrystusem jak po Chrystusie, u żydów i u chrześcijan, wiele ułożono modlitw, mnóstwo napisano i wydano książek do nabożeństwa, ale wszystkie te modlitwy i książki często bardzo głęboko religijne, piękne i budujące, jak te zwłaszcza, które pisali Ojcowie Kościoła i Święci Pańscy, nie miały już tej własności nadprzyrodzonej, jaką posiadają Psalmy. Były one dziełem ludzkiem, Psalmy zaś są dziełem samego Boga. A skoro tak jest, to czyż może być modlitwa milsza Panu Bogu nad tę, którą On sam podał i którą my za Nim pobożnie powtarzamy? „Aby człowiek mógł godnie wielbić Boga, powiada św. Augustyn, sam Bóg wielbił siebie; a że raczył wielbić samego siebie, więc się człowiek dowiedział, w jaki sposób ma Go wielbić“ [1]).

Powtóre: kochali się w tych Psalmach pierwsi Chrześcijanie jeszcze i dlatego, że, jak nie ulega najmniejszej wątpliwości, odmawiał je często, żyjąc tu na ziemi, Zbawiciel nasz Chrystus Jezus: Psalmami zakończył ostatnią swoją Wieczerzę [2]), i ze słowami Psalmu: **Boże mój, Boże mój, czemuś mię opuścił** [3]) umarł na krzyżu; odmawiała je Jego Matka Najświętsza, św. Jan Chrzciciel, święty Józef, Apostołowie, Męczennicy, Wyznawcy, Pustelnicy i cały niepoliczony zastęp pierwszych bohaterów wiary naszej świętej. Koloseum, więzienia i katakumby rzymskie, pałace Cezarów, domy Pudensów i Cecylij, pustynie Tebaidy, rozbrzmiewały ustawicznie echem Psalmów, a ten przykład porywał i zapalał pokolenia młodsze i przyświecał im dość długo. Nic słodszego nie było dla nich jak nawet w modlitwie ustnej jednoczyć się z dawnymi Męczennikami, z Apostołami, z Matką Bożą i z samym Panem Jezusem, i powtarzać za nimi i z nimi hymny Dawidowe.

Po trzecie wreszcie: ten zapał powszechny do Psalmów w pierwszych Chrześcijanach podsycała bogata ich treść i prześliczny układ zewnętrzny.

Co do ich treści, jedne z nich opiewają przeważnie doskonałości Boga, Jego wszechmocność, dobroć, sprawiedliwość, miłosierdzie i t. d., drugie mówią o Chrystusie Panu, o jego śmierci, zmartwychwstaniu i uwielbieniu, inne znowu o niezrównanej piękności zakonu Bożego, o szczęściu sprawiedliwych i o wiecznej zatracie grzesznych i bezbożnych. Wprawdzie część ich znaczniejsza odnosi się do Dawida, do ludu Izraelskiego, do miasta Jerozolimy i do góry Syońskiej, ale że z jednej strony ten Dawid był figurą Pana Jezusa, a lud Izraelski ze swoją Jerozolimą i Syonem figurą Kościoła katolickiego, z drugiej zaś strony i Dawid i Syon i Jerozolima i lud Izraelski najdoskonalszym były obrazem każdej duszy ludzkiej, zwłaszcza chrześcijańskiej, jej wiary i zwątpień, jej obaw i nadziei, jej upadków i skruchy, jej smutków i radości, dlatego niema w Kościele uroczystości, niema w życiu naszem publicznem i prywatnem żadnego ważniejszego wypadku, niema takiego stanu wewnętrznego duszy, niema żadnych potrzeb ziemskich i duchownych, do których nie dałyby się zastosować te święte pieśni. „Psałterz — powiada św. Bazyli — zawiera w sobie z całego Pisma świę-

---

[1]) Ep. 18.

[1]) In ps. 144 n. 1. [2]) Mat. 26, 30. [3]) Mat. 27, 46.

tego to, co pożyteczne jest dla wszystkich. W jasnych przepowiedniach odkrywa on przyszłość, opowiada przeszłość, podaje prawidła życia świętego, przypomina każdemu jego obowiązki. Duszom chorym przywraca zdrowie, a dusze zdrowe zachowuje w czerstwości. Usuwa złe i zastarzałe nałogi i słodko zaprawia duszę do cnoty. Psalm jest odpoczynkiem duszy, sprawcą pokoju; zawiązuje przyjaźnie i usuwa waśnie. Psalm daje nam największe dobro, jakie jest pod słońcem, to jest miłość. Psalm jest obroną przeciw szatanom, jedna nam opiekę Aniołów, jest tarczą bezpieczną na strachy nocne, pokrzepieniem w trudach dziennych, Aniołem Stróżem dzieci, wdziękiem i ozdobą kwitnącej młodzieży, najodpowiedniejszym klejnotem dla niewiast. Psalm uczy początkujących, wspiera postępujących, umacnia doskonałych. Psalm jest **wołaniem całego Kościoła.** I czegóż cię ta księga Psalmów nie nauczy? I odwagi, i sprawiedliwości, i umiarkowania, i roztropności, i cierpliwości, i skruchy prawdziwej, i wszystkiego dobrego, o którem mówi. Zaprawdę w księdze tej ukryte są niewyczerpane skarby wiedzy Bożej. Tu znajdziesz proroctwo o przyjściu Chrystusa w ciele, groźbę sądu, nadzieję zmartwychwstania, groźbę mąk wiecznych, obietnicę nagrody, objawienie tajemnic i t. d. [1]). „O jakom ja płakał, pisze św. Augustyn, przy tych hymnach i pieśniach twoich, o Boże, wzruszony głęboko głosami Kościoła Twego, który tak wdzięcznie wyśpiewuje je! Te głosy wnikały w uszy moje, a prawda wpływała do serca mego i rozżarzała uczucia pobożne, i płynęły łzy, i tak mi dobrze było z niemi" [2]). Z równym zapałem wyrażają się o treści Psalmów św. Efrem [3]), św. Ambroży [4]) i inni Ojcowie Kościoła.

[1]) Hom. in pss. prooem.

[1]) In ps. 144 n. 12. [2]) Quod ludicris... i Encom. in psalmos [3]) Enarr. in pss. prolog.

[4]) In ps. I Enarrat.

Również bogata jest i przepiękna ich szata zewnętrzna, ich układ, styl i wysłowienie. Wszystkie one są utworami poetycznymi, a ta ich poezja jest bardzo starożytna, więc nieskrępowana żadnym rytmem, miarą lub rymem, lecz tryska z duszy poety całkiem swobodnie i odznacza się tylko rytmem myśli i zdań: **Niebiosa rozpowiadają chwałę Bożą, a niebokrąg rozgłasza dzieła rąk jego. — Dzień dniowi przekazuje hasło, i noc nocy podaje wiadomość.** Przytem jest to poezja wschodnia, więc pełna żywej wyobraźni, siły i ognia; powstała wśród ludu Bożego, który jeden tylko pomiędzy ówczesnymi narodami zachował był czyste pojęcie o Bogu, żródle wszelkiej prawdziwej poezji, ludu, który zamieszkiwał kraj pełen poezji i miał za sobą historję bogatą w cuda, wypadki i czyny, nadające się dziwnie do pieśni. Wreszcie poezja ta Psalmów wypłynęła z Ducha świętego a narzędziem jej głównem był Dawid, pastuszek najprzód Betlejemski, potem śpiewak i dworzanin króla Saula, sławny pogromca Goljata i wreszcie król Izraelski. Przeszedł on wszystkie niemal koleje życia, zaznał miłości i nienawiści od ludzi, przyjaźni i zdrady, radości i smutków, poniżenia i chwały, znał niebo i ziemię palestyńską, znał dzieje swojego narodu, a że przytem miał żywą wiarę, gorące serce i naturę poetyczną, więc całe życie, od pierwszej młodości do starości późnej, śpiewał i grał na harfie. Przed natchnionym od Boga wzrokiem jego stawała cała natura: niebo i ziemia, słońce i księżyc, światłość i ciemność, morza i rzeki, góry i doliny, cedry Libanu i kwiaty polne; stawały dzieje narodu: niewola Egipska, przejście morza Czerwonego, cuda puszczy, Synaj okryty majestatem Bożym; stawał przybytek Pański z arką przymierza, i ołtarz, i kapłani, i lud wierny, i wszystko to ruszało się, żyło, czuło, myślało i kładło mu do duszy najwspanialsze obrazy, porównania najśmielsze, myśli najwznioślejsze, podawało słowa, wyrażenia i zwroty mowy silne i jędr-

ne, pełne harmonji i dźwięku. Doprawdy nikt z ludzi nie przemawiał do Boga tak serdecznie, rzewnie i gorąco jak Dawid; nikt w modlitwie nie wyrażał miłości dla Boga i dla ludzi, wstrętu i nienawiści do złego, skruchy i żalu za grzechy, nadziei i ufności w Bogu, boleści w prześladowaniach i radości w tryumfach, spokoju świętego w powodzeniach i przeciwnościach; nikt z ludzi nie opiewał wielkości Boga, Jego dobroci, litości, sprawiedliwości, rozkoszy Świętych w niebie i straszliwej pomsty Bożej nad niepoprawnymi i zapamiętałymi grzesznikami, jak ten król i wieszcz od Boga natchniony.

Nowe ujęcie pracy duszpasterskiej.

3 BĄDŹMY MISJONARZAMI

Bądźmy misjonarzami przy Ołtarzu!

„Hoc facite in meam commemorationem“ (Łuk. 22. 19).

Misjonarz odprawia Mszę św. nie zawsze w kościele, częściej w jakiej kaplicy pomocniczej lub pod gołem niebem. Ale gdziekolwiek Ją odprawia, stara się Ją odprawić z największą czcią, skupieniem i nabożeństwem, ze względu na Boga, na siebie samego i na otaczające go osoby.

Ze względu **na Boga,** boćto przecie Najświętszy akt religijny, powtórzenie Ofiary krzyżowej w sposób bezkrwawy, dokonane przez samego Jezusa Chrystusa, którego kapłan jest tylko narzędziem. Ze względu **na siebie samego,** boć dla misjonarza każda Msza św. jest najwyższą pociechą, dźwignią i osłodą w jego ciężkich codziennych trudach. Uważa sobie ten dzień za nieszczęśliwy, w którym nie mógł odprawić Mszy św. Ze względu **na otaczających** go widzów, bo są między niemi i poganie i katechumeni i chrześcijanie niedawno ochrzczeni. Dla nich wszystkich Ofiara Mszy św. jest zjawiskiem prawie całkiem nowem, tajemniczem, małozrozumiałem. Z największą ciekawością śledzą oni każdy ruch misjonarza przy Ołtarzu, i wnioskują z jego postawy, zachowania się i każdego niemal spojrzenia o świętości, ważności i skuteczności Mszy św. Biada misjonarzowi, gdyby sposób odprawiania przez Niego Mszy św. podsunął im przypuszczenie, że ta czynność jest czemś tylko w rodzaju gusłów i czarów, jakie wykonują czarownicy i kapłani pogańscy! Opowiada jeden z wyższych oficerów francuzkich o księdzu Karolu Foucauld, głośnym misjonarzu-pustelniku ze Zgromadzenia XX. Trapistów na Saharze, który został zamordowany przez pogan 1 grudnia w r. 1916, że Mszę św. odprawiał z takiem nabożeństwem, iż podobnej ów oficer w życiu swojem nie widział i że ona utkwiła mu na zawsze głęboko w pamięci. Z pewnością takie przykłady nie należą do rzadkości w życiu misjonarskiem.

Misjonarz stara się Mszę św. odprawić nietylko z największym skupieniem ducha, ale zarazem w czasie i miejscu dogodnem dla swego otoczenia. On to doskonale rozumie, że ta Msza św. jest dla ludzi, że trzeba im wszelkimi sposobami ułatwić i umożliwić Jej wysłuchanie. Stara się również o to, aby obrzędy Mszy świętej jak najczęściej wyjaśniać nowoochrzczonym, aby je dokładnie, o ile możności, rozumieli, zwłaszcza gdy się

odprawia Msza św. w języku obcym i niezrozumiałym dla ludu.

Misjonarz nie będzie także skąpym i trudnym w aplikowaniu Mszy św. czyto za żyjących, czy za zmarłych z pośród swego otoczenia. Będzie unikał wszelkiego nawet pozoru, jakoby Mszę świętą odprawiał tylko dla jakiegoś zysku materjalnego i jakoby tylko bogatsi mogli z niej bezpośrednio korzystać, bo ich stać na złożenie odpowiedniego stypendjum mszalnego. —

I my także bądźmy misjonarzami przy Ołtarzu!

Chociaż żyjemy i pracujemy w kraju katolickim, pamiętajmy, że nie wszyscy nasi parafjanie obecni na Mszy świętej są katolikami z przekonania. Są między niemi także nieraz ludzie słabej wiary, a może nawet niewierzący, pomimo. że z metryki do kościoła katolickiego należą. I my pamiętajmy, że dla wielu z naszych katolików obecnych na Mszy św., zwłaszcza dla każdego młodego pokolenia, Msza św. jest zjawiskiem niezwykłem, tajemniczem i niezrozumiałem, że patrzą na nią z ciekawością nie mniejszą może od ciekawości Murzynów, Chińczyków, Japończyków albo Hindusów.

I nasza. każda Msza św. jest dla wiernych najwymowniejszem kazaniem i najważniejszą lekcją poglądową, zarówno co do głównych tajemnic naszej wiary, jak niemniej co do opinji o wierze i pobożności samego kapłana I my odprawiajmy Ją za każdym razem z takiem skupieniem, z taką pobożnością i wiarą, na jaką tylko nas stać, pamiętając, że wszelkie pod tym względem braki i zaniedbania z naszej strony mogą się fatalnie odbić na duszach naszych wiernych.

My także musimy w odprawianiu Mszy św. stosować się o ile to możliwe, do potrzeb i wymagań naszych parafjan. Osiągniemy to głównie przez regularne o tej samej godzinie odprawianie Mszy świętej, tak żeby parafjanie mogli liczyć, iż o tej porze trafią na Mszę św. Wyjątki od tej reguły spowodowane, czyto odprawianiem pogrzebu, czy nagłym wyjazdem do chorego, czy naszą chwilową a konieczną nieobecnością, parafjanie nam darują.

My także musimy się o to starać, aby Mszę św., uczynić zrozumiałą dla każdego, wykładając często czy z ambony, czy w szkole, znaczenie poszczególnych części i obrzędów Mszy św. My także musimy się z tem liczyć, ażeby Mszy św., nie odprawiać ani zanadto wolno, ani zbyt pośpiesznie, Wiadomo, że cicha Msza św. nie powinna się przedłużać poza pół godziny, ale też nie powinno się Jej przyśpieszać. Gdy trwa zadługo, wierni szemrzą i odstręczają się od słuchania Mszy św. Gdy trwa zbyt krótko, jeszcze bardziej się dziwią a nawet gorszą i narzekają, że kapłanowi się bardzo śpieszy.

Pamiętajmy, że i nasi parafjanie zwłaszcza wykształceni, miarkują, jak długo powinna trwać Msza św. Wielu z nich ma w książce modlitwy mszalne Gloria, Credo, Ostatnią Ewangelję i dziwią się że ksiądz potrafi tak szybko je odmówić. Nawet taka św. Teresa od Dz.-Jezus miała większe zaufanie do tych księży, którym się nie bardzo śpieszy przy Mszy św., bo pisze w jednym ze swoich listów do osób, które powierzyły jej kilka intencji mszalnych, że oddała je kapłanowi znanemu ze swej pobożności.

Ten pośpiech przy Mszy św., spowodowany czasem nerwością i usposobieniem sangwinicznym, odbija się fatalnie przedewszystkiem na ministrantach, bo zmusza ich i przyzwyczaja do skracania odpowiedzi, do połykania nietylko słów ale i całych zdań. Rzadko też można u nas natrafić na ministrantów, którzyby kapłanowi poprawnie i dokładnie wszystko recytowali.

My także unikajmy wszelkiego pozoru, jakobyśmy w przyjmowaniu intencji mszalnych kierowali się chciwością. Nie dawajmy nigdy biedakowi odczuć, że jego datek na Mszę św. jest za-mały. Za-

znaczajmy często, że co niedzielę i święto odprawia rządca parafji Mszę świętą bezpłatnie, za wszystkich parafjan, nawet i najbiedniejszych. Możnaby od biedy zaprowadzić zwyczaj istniejący w niektórych kościołach, że do skarbonki na ten cel w odpowiedniem miejscu umieszczonej i zaopatrzonej stosownym napisem wkładają biedniejsi i najdrobniejsze datki na Mszę św. zbiorową. W ten sposób mają pociechę, że i na ich intencję Msza św. od czasu do czasu się odprawia.

Pamiętajmy także o naszem przygotowaniu do Mszy św., a zwłaszcza dziękczynieniu, o ile nie musimy go czasem z konieczności skrócić lub opuścić. To także kazanie!

Dążmy wreszcie wszelkiemi siłami do tego, ażeby Msza św. nie odprawiała się nigdy w kościołach naszych przy pustym kościele, przy zupełnym braku wiernych. Zwłaszcza, jeżeli kościół znajduje się w środku wsi lub miasta, powinno się zawsze zgromadzić na Mszę św. bodaj kilka, kilkanaście osób, czy to z pośród starszych czy młodszych, którzy w tym czasie nie są w domu koniecznie potrzebni i mogliby poświęcić te pół godziny Panu Jezusowi i swojej duszy. Przytaczajmy wiernym z czasopism misyjnych przykłady gorliwości w słuchaniu Mszy św. w krajach misyjnych nawet i w dzisiejszych czasach. Nieraz ci niedawno ochrzczeni chrześcijanie dzień albo kilka dni drogi poświęcają na to, aby przyjść do kościoła i wysłuchać Mszy świętej. Czy to nie wstyd dla naszych parafjan i dla nas?

Zdaje się, że ta sprawa zależy głównie od przyzwyczajenia, a właściwie od głębszego zrozumienia istoty i owoców Mszy św., a to zawisło w przeważnej części od naszej gorliwości w nauczaniu. Kto wie, czy katastrofalny brak stypendjów mszalnych, jaki nastał po wojnie w wielu okolicach Polski, — obok rzeczywistej biedy materjalnej — niema także przyczyny w naszych pod tym względem zaniedbaniach.

c. d. n. **Ks. Mateusz Jeż.**

In omnibus labora.

Jestto pewnik niezbity, że praca na polu powołania jest najświętszym naszym obowiązkiem, jakby drugiem prawem natury. To też możemy do niej zastosować słowa, które św. Augustyn powiedział o pokorze, t. j. możemy powiedzieć: jeśli pytasz, co jest pierwszem, drugiem i trzeciem w dekalogu kapłańskim, odpowiem bez wahania: że pierwszem, drugiem i trzeciem, jest obowiązek pracy czyli to wielkie prawo: **in omnibus labora!**

Lecz cóż to jest owa praca kapłańska i na czem mianowicie istota jej zależy?

Pytanie to wyda się dziwnem. Któż bowiem nie wie i kto nie jest w możności wyliczyć jednym ciągiem wszystkiego, co wchodzi do programu prac naszych? Otóż nie, Mężowie-Bracia, pytanie to nie jest zbytecznem i możemy twierdzić napewno, że jak inne zasadnicze pojęcia w kwestji powołania zmalały w nas do karłów, tak też pojęcie pracy wy paczyło się między nami, znikczemniało, upadło... Niech to nie uraża nikogo, ale powiemy śmiało, że rzadko kto tę pracę w całej pełni pojmuje, że w tym względzie fatalnie się łudzimy, że bierzemy pozór za prawdę, marę za rzeczywistość.

Zwróćmy przeto szczególną uwagę na to ważne pytanie, bo to punkt kulminacyjny całej naszej rozmowy. Rozwiązując je głębiej, może się otrząśniemy nie

z jednej iluzji, może powiemy sobie: **et ego nesciebam!...**

Praca tedy kapłańska, uważana w naj szczytniejszym swoim objawie, t. j. jako pasterstwo, jako kontynuacja misji Chrystusowej w najdrobniejszej cząstce Jego owczarni, jestże to tylko każdodzienne od prawianie Mszy św. i spełnianie obowiązkowych funkcji religijnych?

Jestże to tylko prowadzenie aktów parafjalnych i zewnętrzny zarząd owczarnią, choćby doprowadzony do wysokiej perfekcji?

Jestże to przestrzeganie litery prawa: co do nauk niedzielnych, co do wzniosłej powagi religijnych obrzędów, lub pilnego czuwania nad porządkiem w świątyni?

Jestże to, że spytamy nareszcie, gotowość na posługi, stawienie się na wezwanie owieczek, albo też troska o to, aby nie dać umrzeć nikomu bez śś. Sakramentów?

Nie, wszystko to nie jest jeszcze pracą kapłańską w ścisłem tego słowa znaczeniu. Są to raczej zatrudnienia kapłańskie, są to tylko zajęcia, są to obowiązki fachowe, których nazwać nie można pełnym wyrazem: pracy. Oczywiście, święte są one i niezbędnie potrzebne, jako część integralna naszego powołania, jako kanał zewnętrzny, przez który skarby wiary przelewamy na dusze; ale zawsze twierdzimy, że to tylko połowa wielkiej pracy kapłańskiej i to mniejsza połowa.

Z tej zaś nieomylnej zasady wypływa jasny wniosek, który wydać się może rażącym paradoksem, że więc i kapłan i pasterz, co się zamknął wyłącznie w tych zajęciach zewnętrznych, co techniczną stronę pasterstwa zdołał nawet posunąć do wyżyn ideału, nie pracuje dla idei kapłańskiej w szczerem tego słowa znaczeniu, nie pracuje dla duchownych owieczek wedle myśli Mistrza swojego i może kiedyś powie z zawstydzeniem bolesnem: **Magister, per totam noctem laborantes, nihil cepimus!** Cóż więc właściwie czyni taki kapłan w parafji? Można to wielorako określić, stosownie do tej cechy wybitnej, jaka w życiu jego przeważa. Można tedy powiedzieć, że trudni się w parafji, że rządzi parafją, że urzęduje w parafji, ale mówić nie można, że pracuje w parafji, ową pracą wielką, apostolską i plenną, która daje owoc dwojaki: ewangelji tryumf, a duchownym dziatkom zbawienie... Niema w tem wnioskowaniu przesady, niema cienia poezji i gorąco pragniemy, aby nasi współbracia przejęli się tą myślą, aby zrozumieć chcieli, jak nieskończony przedział dzieli te dwa pojęcia: zatrudnienie i praca. W powołaniach światowych rozróżnić się to nieda, bo tam cele są ziemskie i czyn materjalny niezwłocznie je osięga; ale w naszym zawodzie różnica ta istnieje i ktoby ją zapoznał, zapoznałby tem samem ową wielką przestrogę daną przez Zbawiciela: **spiritus est, qui vivificat, caro non prodest quidquam...** [1]).

Cóż to więc jest praca kapłańska? Odpowiedź na to pytanie nie da się wcale zamknąć w formułkę definicji; określamy więc sobie tę pracę w sposób obrazowy, przez proste porównania, przez pojedyńcze rysy, a z zebrania w jedno tych rysów stworzy się całość tego, co przez pracę kapłańską powinniśmy rozumieć. Czujemy, że zadanie to trudne; gdzie więc słowo nasze ustanie, niechaj je myśl czytających wspomoże.

Kiedyś pewien pochlebca, witając pewną królowę, wyraził się w te słowa: „niech sobie kto dowodzi, że ziemia koło słońca wiruje; nasze słońce krąży koło nas"... Otóż to powiedzenie, w owym razie przesadne, jest tylko ścisłą prawdą w stosunku do kapłana-mistrza.

Tak; powinien on być słońcem ruchomem swojej parafji, — i to jest pierwszy obraz, w jakim praca kapłańska przedstawia się oku naszemu.

Lecz jakże to porównanie rozumieć? Patrzmy na słońce i na jego dobroczynne działania, a myśl tę odgadniemy z łatwością. Wszędzie ono zagląda, wszystko

---

[1]) Joan. VI, 64.

oświeca i grzeje, wszędzie nieci życie i rozwój i jak pięknie mówi psalmista: **non est, qui se abscondat, a calore ejus.** Promień jego przenika nawet puszcze dziewicze, nawet głębie przepaści, kędy królestwo nocy... Takiem też właśnie słońcem, źródłem ciepła i życia, powinien być dla parafji pasterz, ale słońcem mówię ruchomem. Znaczy to w innych słowach, że nie może on tkwić w jej ognisku bezwładnie, jak to słońce nasze widome; nie może żądać tego, aby okrąg parafji koło niego wirował i tyle się tylko ogrzewał jego dobroczynnym promieniem, o ile się doń zbliży; nie może przestawać na tem, aby służyć owieczkom w takiej tylko mierze i stopniu, o ile te owieczki, bieżąc zwykłą elipsą swoich potrzeb duchownych, same mu się nastręczą, same się o opiekę upomną. Bo jakąż przynieść korzyść, jaki wpływ wywrzeć może, jeśli się tak zachowa na swojem stanowisku? Przypuśćmy w nim wszystkie zalety, dajmy mu świętość Świętych i mądrość Doktorów Kościoła — przy takiej biernej roli, będzie to tyle warte, co zakopany talent, co lampa pod korcem ukryta. Będzie on świętym i uczonym dla siebie, będzie zresztą przyświecał blisko siebie stojącym; ale punkta odległe, ale kresy parafji, ale chaty wieśniacze, rozsiane w dalszych kątach, nie będą stąd miały pożytku. Mimo tego słońca jasnego będą tam cienie śmierci...

Pasterz tedy prawdziwy, szczery pracownik Boży, nie tak się ma zachować w stosunku do owczarni: winien on zejść z horyzontu plebanji — **exi foras**; winien pojąć swoje zadanie jako ruch nieustanny w granicach parafji, któryby nie ominął żadnego jej zakątka; winien powiedzieć sobie: parafja to świat, którego słońcem jestem i ten świat swój maleńki tak otaczać bez przerwy pierścieniami starań ojcowskich, aby jego żywot kapłański był wiernem powtórzeniem owych słów Dawidowych: **a summo coelo egressio ejus, et occursus ejus usque ad summum ejus**... Kroczyć więc nieustannie od wschodu do zachodu, zajrzeć do każdego okienka, na każdy szczep Pańskiej winnicy zlewać promień ożywczy, każdą zająć się duszą, każdą poznać owieczkę i jej duchowne drogi, słowem wszędzie się znaleźć z misją Chrystusową, być wszystkiem dla wszystkich, być, że powiem, okiem parafji co nigdy nie zasypia: **die ac nocte non cessavi...** oto pierwsze pojęcie, jakieśmy sobie stworzyć powinni o pracy dla idei kapłaństwa.

Lecz może to jeszcze niejasne — więc zaczerpnijmy światła z drugiego porównania.

Nastręcza je Apostoł narodów w owych słowach cudownych, słowach rzewnych jak łzy, które pisał do wiernych: **facti sumus parvuli in medio vestri, tamquam si nutrix foveat filios suos...**[1]) **Filioli mei, quos iterum parturio, donec formetur Christus in vobis...** [2]) Otóż w tych porównaniach: **tamquam nutrix... iterum parturio,** jakże znowu wspaniale rysuje się praca kapłańska! To boleści rodzącej, to czuwanie piastunki, słowem to zbiór tego wszystkiego, co najświętsze na ziemi, t. j. trosk i zachodów, niepokojów i starań, które się zawierają w symbolu macierzyństwa.

Skoro więc kapłan pasterz jest matką karmicielką i piastunką swoich owieczek, jakże szczytne jego zadanie, jak święte obowiązki, jak rozległa trudów arena! Czemże bowiem matka w rodzinie, co nosi w swojem sercu, co czyni dla swych dziatek? Ona je krwią swoją karmi, ona je piastuje u łona, ona czuwa starannie nad ich zdrowiem, onaby uważała za zbrodnię skrzywdzić choć jedno z dziatek, czy to w podziale serca, czy w podziale trosk macierzyńskich — słowem żyje ona cała dla dzieci, dla ich dobra, przyszłości i z największą rozkoszą kupiłaby ich szczęście ceną własnego życia... **Ita desiderantes vos cupide, volebamus tradere vobis... etiam animas nostras...** W podobny też sposób, powiadam, ma

[1]) I Thes II, 7. [2]) Gal. IV, 19.

postępować pasterz z duchownemi swemi dziatkami. Jego życie i czyny powinny być w ścisłem znaczeniu owem skrzydłem macierzyńskiem i ciepłem, któreby okrywało całą parafję; jego ręce, że powiem, powinny piastować każdą duszę sobie zwierzoną; jego serce być wylanem dla wszystkich; jego troska wszystkich ogarnąć; jego myśli, uczucia, niepokoje, starania, powinny być ową siecią miłości, którąby otoczyła wszystkich razem i każdego osobno bez względu na kastowe przesądy; jego, słowem, całe życie kapłańskie powinno być owem ciężkiem **parturio, którego** cel wskazuje Apostoł: **donec formetur Christus in vobis...** O tak, bo chcąc ten cel osiągnąć, niedosyć jest zaprawdę figurować w parafji, niedosyć raz na tydzień spotkać się z owieczkami w świątyni, niedosyć chrzcić, błogosławić i grzebać; ale trzeba znojów prawdziwych, trzeba dźwigać krzyż pracy, trzeba posiwieć z troski, trzeba stargać serce i życie... To też słuchajmy pilnie, co tenże sam Apostoł, owa nutrix dziatek duchownych, mówi o swojej pracy: **Memores enim estis, fratres, laboris nostri et fatigationis: nocte ac die operantes, praedicavimus in vobis Evangelium Dei...** [1]) **neque gratis panem manducavimus ab aliquo, sed in labore et fatigatione, nocte ac die operantes...** [2]). Cudowne słowa! ale dla iluż kapłanów są one „vox barbare", są prawdziwą sfinxa zagadką!...

Nareszcie, to wysokie i szczytne prac kapłańskich pojęcie, możemy jeszcze oddać przez trzecie porównanie wyjęte z ust samego Zbawiciela.

Vos estis sal terrae, mówi On do kapłanów, a słowa te, to przecudny komentarz na naturę i rozciągłość tej pracy, jakąśmy podjąć winni dla celów powołania. Myśl bowiem tego porównania oznacza, że trudy i zabiegi pasterza, jego wpływ na owczarnię, nie mogą się zatrzymać na spełnianiu posług koniecznych, nie mogą być owem bielidłem, któreby pokrywało tylko zwierzchnie słoje i warstwy domowego życia parafjan, nie zstępując, że tak powiem w same jego wnętrzności. Taka bowiem praca zewnętrzna nie wydaje owoców, albo tylko niedojrzałe i wątłe — **fecit autem labruscas...** Praca tedy pasterza winna sięgnąć dalej i głębiej, powinien on, jak sól zdrowa, rozpuścić się w znoju gorącym i wsiąknąć całkowicie w niwę swojej parafji; powinien ściśle przeniknąć wszystkie jej zakątki i atomy; powinien rozejść się, rozlać po wszystkich jej arterjach i wenach; powinien, jeśli wolno powiedzieć, stać się jej moralną przyprawą — słowem tak się zespolić z organizmem parafji, aby był jej krwią, sercem i siłą życiodawczą. **Intus alit venis, et magno se corpore miscet...**

Oto jest więc odpowiedź na pytanie co znaczy praca kapłańska? Możeśmy ją trochę rozwlekli, ale właśnie chodziło nam o to, aby rzecz tę głębiej wyjaśnić, aby postawić normę, ideał pasterza-pracownika, słowem, aby wynieść na świecznik to wysokie pracy pojęcie, od którego zależy cała siła, skuteczność i duchowa płodność kapłana. Wszystkie te trzy porównania jedno nam tylko mówią, jedną myśl wyrażają, którąby ryć potrzeba **stylo ferreo in plumbi lamina**[1]), t. j. że praca kapłańska nie jest to zatrudnienie, które ma swoje godziny, nie jest owo: **ecce ego, quia vocasti me** [2]) — ale owszem, jest to znój nieustanny, jakby wieczne ruchy wahadła; jest to wprawdzie powolne, ale ciągłe, głębokie przenikanie serc ludzkich, aby je w samem rdzeniu poruszyć; jest to wciskanie wszystkiemi porami w ich dusze ducha Chrystusowego; jest to nigdy nieustająca praktyka nauczycielska i lekarska w obrębie parafji, którąby się rozciągała na wszystkich; jest to, jak mówi św. Jan Złotousty, ów mozolny zawód rzeźbiarczy, który z brył nieforemnych tworzy piękne posągi, godne pałacu niebios; jest to w końcu owo ciepło ożywcze, owo tchnienie Ducha św., które ziemię

---

[1]) Thes. II, 9. [2]) II Thes. III, 8.

[1]) Job. XIX. [2]) I Reg. III. 6.

zaludnia świętymi: **emitte Spiritum tuum, et renovabis faciem terrae...**

Tak, Mężowie Bracia, jeśli się nie mylimy, pojąć trzeba pracę kapłańską, tak rozumieć owo żywe, naglące upomnienie Pawła św. **in omnibus labora! Taka** też tylko praca skuteczną jest i plenną, taka tylko szerzy i utrwala królestwo Chrystusowe, taka tylko jest zdolna uświęcić parafję, a pasterzowi zjednać ową szczytną pochwałę: **euge serve bone et fidelis!...**

I jest to tak naturalne, konieczne, że tylko najwyższa nieuwaga może tej prawdy nie uznać. Cóż bowiem jest słabszego nad ludzką naturę? Lub jestże prąd silniejszy, jak prąd serca naszego ku złemu? **Sensus enim et cogitatio humani cordis in malum prona sunt ab adolescentia sua** [1]). Ten prąd wszystko unosi: pamięć na sądy Boże, pamięć na kary wieczne, upomnienia i groźby, troski i zabiegi pasterza — słowem jest to siła straszliwa, ślepa i rozhukana, która w szale wybuchu wszystko lekceważy i depce. Jeśli więc z jednej stronej nie umacniać słabej natury, oddziaływując na nią zbawiennie nieustannym wpływem leczniczym; jeśli też z drugiej strony nie stawiać silnej tamy tym popędom do złego, tamy na każdym kroku, tamy na każdym sercu, czegóż wówczas spodziewać się można? A jestże to, pytam, możebne, jeśli pasterz zamknie się w swoim domu i tylko węzły oficjalnych posług utrzyma z parafją? Możebneż jest, jeśli, jak promień słońca, nie będzie wciąż operował na obszar swojej niwy, jeśli, jak dobra matka, nie będzie ciągle czuwał nad duchownemi dziećmi, jeśli zresztą, jakby rozczyn soli moralnej, nie będzie wciąż przenikał całej masy parafji, — **donec fermentatum est totum?** [1]). Niestety, nie dźwignie on chorego, t. j. słabej natury, nie wzniesie tam przeciw prądom skażenia, nie uświęci owczarni i owocem prac jego będzie: grób pobielany... Obok pozornego ruchu, parafja zamrze moralnie, stanie się gniazdem pogan pod firmą chrześcijańską i sprawdzi się na niej dosłownie ów ustęp z przypowieści: **cum autem dormirent homines, venit inimicus homo et superseminavit zizania in medio tritici et abiit!** Tak było, jest i będzie, bo taka logika życia...

[1]) Gen. VIII, 21. [2]) Math. XIII, 33.

Dar pocieszania — ks. Vianneya.

„Nie zaniechiwaj płaczących cieszyć, a z płaczącymi chodź. **(Ekl. VII, 98).**

„Ale dusza, która smutna jest dla wielkości złego, a chodzi skrzywiona i zemdlona i oczy ustawające, a dusza łaknąca, oddaje chwałę i sprawiedliwość Panu". **(Baruch III 18).**

„Z ust człowieka roztropnego płynie miód. Słodycz miodu jest pod językiem jego, a usta jego wylewają go".

Oprócz chorych i grzeszników, najwięcej cisnęło się do ks. Vianneya strapionych. Niestety! tylu ich na tym smutnym łez padole, że zaiste! potrzebna im jakaś ucieczka, przytułek jakiś.

W ciasnych murach kościółka w Ars dniem i nocą cisnęły się mianowicie wszystkie nędze i niedole świata. Ostateczności takie, jak potęga i bieda, zbytek i nędza tuż stawały obok siebie. Wszyscy cierpieli w życiu i wszyscy krwawe w boju odnieśli rany; ze wszystkich skarga płynęła na losy zawistne. Wszyscy z tą samą serdecznością i współczuciem przyjmowani byli przez Proboszcza; a jeżeli w dowodach czułości były jakie odcienia i stopnie, to chyba na korzyść najuboższych, najwięcej burzą nieszczęść zgnębionych, a uginających się pod największym niedoli ciężarem.

Co westchnień, co zwierzeń, co jęków żałosnych odbiło się o te mury! Rozdzierały one nieraz duszę księdza Vianneya; a wtedy przerywał sobie mowę, ręce składał i błagalne, łzami zalane oczy

ku niebu wznosił. W oczach tych i współczuciu świętego nieszczęśliwi pierwszą czerpali pociechę i niejako zadatek błogosławieństwa Bożego. Każdy w nim znajdował jakoby źródło ożywcze dla siebie: młodzieniec, siłę przeciw złym skłonnościom; dziewice, ostateczne rozstrzygnięcie o powołaniu swojem; matka rodziny, moc do poświęcenia się, radę w trudnych razach, i pociechę w smutku; mąż dojrzały, przebaczenie win swej młodości; starzec, łaskę dobrej śmierci. Przy nim cichły dręczące niepokoje; występek i hańba się zacierały; krzepiła się niemoc w pokusach i zniechęceniu; przy nim pierzchała rozpacz i chęć samobójstwa. Ktokolwiek się do niego zbliżył, wracał raźniejszy na duchu, ufniejszy i spokojniejszy o przyszłość, i oddany na wolę Pana.

Potężną miał Święty nasz moc pocieszania. Zaledwo usta otworzył, jednem słowem godził w samo jądro złego, jednem słowem leczył rany serca i koił jego cierpienia. Łagodził najzjadliwszy, najwięcej dojmujący żal, największą goryczą i namiętnością zatruty gniew; a to prostem, niewyszukanem słowem, bez onych sposobów wielorakich, którymi ludzie górują nad drugimi, porywają umysły i podbijają serca. On nic nie mówił sam przez się: Bóg mówił przez niego, i przez niego działał.

Młoda matka pięciorga drobnej dziatwy, z rozpaczą żegnała je na łożu śmiertelnem. Proboszcz z Ars pośpieszył do niej, i tak pocieszył, że nietylko woli się Bożej poddała, ale złożywszy Mu swe życie w ofierze, pragnęła umrzeć, i umierała szczęśliwa, że może doskonalej powierzyć przyszłość swych dzieci Wszechmocnemu Ojcu niebieskiemu.

Pewna matka, rozpaczała jak Rachela po zgonie jedynego syna swego. Ks. Vianneya zaczerpnął u Boga słowa takiej pociechy, że boleść jej ukoił od razu.

Pan C. po śmierci żony przywiózł do Ars siedmioro drobnych swych sierotek. Święty Proboszcz pełen współczucia dla jego smutku, z takiem mówił uczuciem o anielskich cnotach zmarłej i o próżni, jaką po sobie zostawiła, jak gdyby ją był znał najlepiej. Osieroconemu ojcu i dzieciom wskazał Boga na miejscu tej, którą im zabrał. Podźwignął ich myśli w smutku pogrążone; a nie odrywając ich od mogiły ukochanej, ku Bogu je zwrócił, a tem samem strapione serca pocieszył.

Podobną usługę oddał O. Hermannowi, łagodząc jego ból dojmujący po zgonie matki zmarłej w religji żydowskiej.

Pewien pan stracił brata bardzo nieszczęśliwego w Nowym Orleanie. Ludzie odpłacili usługi jego niewdzięcznością; słusznie więc można było przypuszczać, że przykrości doznane zatruły ostatnie jego chwile, potrzeba było pociechy i rozbudzenia ufności, by nie zwątpił o zbawieniu brata. Zwierzył się ze swem cierpieniem Proboszczowi, który mu obiecał odpowiedź nazajutrz po Mszy św. Nazajutrz ze łzami w oczach powiedział mu wzruszony: „Módlmy się, przyjacielu, brat twój potrzebuje modlitwy. — A więc, zawołał nasz przyjaciel, on zbawiony!... Zbawiony, ale się módlmy, bo cierpi bardzo — będzie wyzwolony".

Spotkały się w Ars dwie matki w żałobie; dwie matki, które wszystkie swe nadzieje w grobie złożyły. Obce sobie, poznały się przecież od razu; bo podobno nic tak serc nie zbliża, jak wspólna boleść. Wyciągnęły ku sobie ręce i zapłakały nad sobą. Tym sposobem, przed widzeniem się z ks. Vianneyem już jedna w drugiej znalazła jakąś otuchę do cierpienia.

Jedna z tych kobiet była silną chrześcijanką, zahartowaną w ćwiczeniach pobożnych, w modlitwie i dobrych uczynkach. U stóp ołtarzy, gdzie zwykła była spędzać godziny, z nieustraszonem męstwem przyjmowała godzące w nią ciosy. Trzech synów śmierć jej zabrała, a w nich zgasł ród świetnego imienia.

Druga nieszczęśliwa była obojętną dla wiary, w jakiej wychowana została. Płocha, biegała za zabawą, i tak wpośród rozkoszy świata, jego czczych dymów, uśmiechów i złudzeń uderzył w nią grom straszliwy: syn jej kochany, jedyny umarł. Ją pierwszą przyjął Proboszcz z Ars; wysłuchał jej skarg i bolał z nią razem; mówił do niej z współczuciem i dobrocią, kazał jej uklęknąć, i sam uklęknąwszy, wraz z nią począł się modlić. Ojciec dla córki ukochanej nie byłby czulszy. Inaczej postąpił z niewiastą chrześcijańską. Nie wymawiał jej łez, ale stanowczo ukazał jej niebezpieczeństwo, płynące z zbytecznego smutku. Ponieważ zaś miała prawo spodziewać się zbawienia utraconych dzieci, zgromił jej to ziemskie, przyrodzone i samolubne przywiązanie, w którem zapomina o szczęściu swych synów. To biedne rozbite serce podniósł znów wysoko na skrzydłach wiary, krzepiąc jej odwagę goryczą krzyża, tak jak tamtej słabej niewieście podał za ochłodę miód i mleko pociechy przeznaczonej dzieciom.

Poniżej podajemy kilka listów, w których zasmuceni i strapieni wyznają cudowną moc pocieszenia ks. Proboszcza z Ars.

Pewien duchowny pisał do niego:

„Wielebny Bracie! Godna pobożna rodzina, której wiadoma znajomość moja z Tobą, prosi mnie, abym polecił twym modlitwom i twojemu miłosierdziu młodą osobę, jadącą do Ars. Skutkiem cierpień fizycznych popadła w wielkie cierpienia moralne. Potrzeba jej więc zachęty i pociechy, której nikt na świecie nie jest zdolny jej udzielić tyle, co ty".

Z innego listu podajemy kilka ustępów:

„Od tylu lat martwię się stanem mojej biednej siostry, a pierwszą pociechę przyniósł mi dopiero list twój, zawierający iskierkę jakiejś nadziei".

„Niech Bóg błogosławi Księdzu Proboszczowi za jego dobroć i współczucie, którego mi nikt nie okazał. Przeciwnie, gdy ludziom mówiłam o mej biednej siostrze, pragnąc jakiego słówka pociechy dla niej, potępiali ją surowo i nikt nie chciał wyrozumieć, że jej stan jest niezależny od woli... Modlitwy świętego miały przynieść nieco ulgi tej biednej duszy. Gdy widzę powozy przybywające z Ars, zbliżam się do podróżnych, wypytuję o wszystkie szczegóły dotyczące Proboszcza, nasycić się niemi nie umiem, i żałuję, że nie mogę częściej tam zażywać tego rzadkiego na ziemi szczęścia. Chciej raz po raz prosić świętego Proboszcza o błogosławieństwo dla przywiązanych do niego i wdzięcznych serc naszych".

„Słowa czcigodnego Proboszcza i jego modlitwy są dla mnie rosą ożywczą. Nie będę się siliła na wyrazy dziękczynne, bo zrozumie mą wdzięczność. — Niech wam Bóg odpłaci za pociechę, jaką mi dajecie po tylu trwogach i niepokojach. Jutro w łączności z wami z radością rozpocznę nowennę i pójdę za radą świętego Proboszcza. Modlitwy jego i pamięć na jego słowa dały mi pokój w chwilach najwyższego udręczenia. Zdanie jego zawiera niewyczerpany przedmiot do rozmyślania; ufam, że Bóg da mi łaskę korzystać z niego.

„Myśl, że taki święty człowiek będzie się za mnie modlił, dodaje mi odwagi. Bóg ciężko rodzinę naszą dotyka, ale z widocznem miłosierdziem.

„Upadam do nóg świętego Proboszcza, przypominając mu jego obietnicę".

Następny list w parę dni po śmierci sługi Bożego tak brzmiał:

„Proszę Boga, aby mi dał jeszcze być w Ars: tak mi potrzeba odetchnąć czystem jego powietrzem. — Za życia tego drogiego Świętego byłem spokojny, bo pewny, że zaczerpnę u niego światła i siły. Kilka razy do roku przychodziłem orzeźwiać się u tego źródła, czerpać z niego odwagę do życia i moc do pokonywania trudności na każdym kroku, Bo każ-

dy wychodził od niego wzmocniony i nadzieją uweselony. Dziś jestem jak okręt rozbity...

„Trudno wyrazić, jaką próżnię taki człowiek zostawia po sobie na świecie“.

List Ojca św. Piusa X.

„O należytem prowadzeniu Trzeciego zakonu, aby w niczem nie zboczył od swego celu“,

Ukochanym Synom... trzech gałęzi Pierwszego Zakonu Ministrom Generalnym.

KOCHANI SYNOWIE

pozdrowienie i apostolskie błogosławieństwo.

Że Trzeci Zakon franciszkański, który świeckim nazywają, po całym świecie rozszerzony, w kwitnącym jest stanie nietylko pod względem pracy, dowodzą tego i liczne pisma traktujące o sprawach zakonu i częste pielgrzymki do miejsc najświętszych i częste zjazdy, z pośród których chcemy wymienić ten, który niedawno miał miejsce w naszem .przesławnem Mieście. To wszystko radość sprawia i jest dla Nas pobudką do wyrażenia Wam, kochani Synowie, życzeń jako tym, którzy Tercjarstwu przewodzicie jako jego nauczyciele i wodzowie.

Jednak nie zataimy przed wami bojaźni, która już od dłuższego czasu Nas niepokoi, z powodu pewnych objawów. Boimy się, żeby do Tercjarstwa, pod pozorem lepszego przysłużenia się społeczeństwu ludzkiemu, nie wkradły się mało mądre nowości i nie odwróciły Tercjarstwa powoli od celu swego, który mu wyznaczył Franciszek święty. Dlatego o tej sprawie bardzo ważnej postanowiliśmy do was, kochani Synowie, nieco dłużej przemówić.

1. Cel Trzeciego Zakonu.

A naprzód uważamy za potrzebne, kochani Synowie, coraz więcej objaśniać wszystkich, czem jest Trzeci Zakon według woli świętego Założyciela i jaki cel ma wytyczony i okazać, że od dwóch innych nie różni się co do istoty, lecz tylko tem, że w sposób sobie właściwy dąży do tego samego co one celu. Wszak, jak to w konstytucji swej: Misericors Dei Filius, wyraził nasz poprzednik ś. p. Papież Leon XIII. Zachowanie przepisów Jezusa Chrystusa jest treścią wszystkich reguł Franciszkańskich, a ich święty Ustanowiciel nic innego nie zamierzał, jak sformować szkołę dla doskonalszego praktykowania chrześcijańskiego życia. Bez wątpienia pierwsze dwa Zakony Franciszkańskie, oddane wykonywaniu cnót wielkich, dążą do czegoś doskonalszego i więcej boskiego, jednakże są one tylko dla małej liczby dostępne, to jest dla tych tylko, którym z daru Bożego jest dozwolonem, ażeby dążyli z osobliwą chyżością do świętości rad ewangelicznych. Lecz Trzeci Zakon z natury swojej zastosowany jest dla mnogich; a ile posiada dzielności ku zmianie obyczajów na sprawiedliwe, nieskażone i zakonne świadczą o tem pomniki czasów dawniejszych i jego sama natura. Zresztą już sam Patrjarcha Assyski, gdy Trzeci Zakon nazwą Braci od Pokuty oznaczył, dosyć jasno pouczył, że te dwie rzeczy są własnością tercjarstwa: miłość braterska i praktyka pokuty.

Co się pierwszego tyczy (miłości bra

terskiej), to Papieże poprzednicy nasi zawsze o to usilnie się starali, aby wszystkich Tercjarzy franciszkańskich, naśladowców św. Franciszka w jego seraficznej miłości, połączyć przez związek serc w jedno wielkie bratnie stowarzyszenie. Także i my w naszem apostolskiem Piśmie „Septino iam pleno saeculo“ zakonników pierwszego Zakonu zachęcaliśmy, aby pałali braterską miłością, a która tak silną być powinna, by ona i na Trzeci Zakon spływała.

A miłość ta braterska powinna panować nietylko między Tercjarzami tego samego Zgromadzenia, lecz też i między Zgromadzeniami tercjarskiemi i jak różne klasztory tego samego Zakonu naturalnie łączą się ze sobą, tak i Zgromadzenia tercjarskie w przyjacielskim zespole niech się łączą.

Pożytecznem będzie przypomnieć na tem miejscu, co 17 grudnia 1909 r. napisaliśmy do Tercjarzy w „Mieście“. „Ponieważ siły zjednoczone więcej potrafią zrobić niż rozdzielone, przeto wrogowie imienia chrześcijańskiego, tworzą rozmaite stowarzyszenia, aby tem łatwiej przeprowadzić mogli swe przewrotne zamiary. Zatem dla przeciwdziałania potrzeba, aby wszyscy dobrzy złączyli się również, przedewszystkiem zaś ci, którzy z rozporządzenia łPatrjarchy Assyskiego powinni dawać przykład życia chrześcijańskiego i wiarę chrześcijańską a oraz obyczaje dobre wśród ludu rozpalać i ochraniać. To zespolenie sił ponownie zatwierdzamy z tym jednak warunkiem, aby nowych sposobów życia nie wprowadzać, lecz wzajemne stosunki, które między Zgromadzeniami istnieją, sami rządcy zgromadzeń mają normować.

Co się drugiego tyczy (punktu) to wraz z naszym poprzednikiem powiemy: „ten jest punkt najgłówniejszy naszego polecenia, aby ci, którzy przyobleką oznaki pokuty, mieli zwrócone oczy na swego wysoce świętego Zakonodawcę i podjęli naśladowanie go, bez tego wszystko, czego oczekiwać można od stowarzyszonych sprowadzone by było do nicości“. Albowiem ten przedewszystkiem rozkaz, jak świadczy św. Bonawentura, Franciszek otrzymał od Boga, aby opowiadał pokutę i ludzi od miłości świata do miłości Ukrzyżowanego pociągnął. Ten zatem umartwienie Jezusa w ciele swojem nosząc, gdy już wszędzie wzbudził dziwną dla świata pogardę a dla Krzyża miłość, z natchnienia Bożego zaczął rozmyślać jakby zadosyćuczynić ogółowi, pragnącemu prowadzić jego sposób życia, zatrzymując go jednak w zwykłem pospolitem życiu wśród świata. I tak założył III. Zakon, który zawsze, ilekroć oddawał się umartwieniu i pokucie, bardzo wiele dobrego działał dla Kościoła i Państwa i zawsze podobne owoce przyniesie jeśli i nadal zostanie Zakonem Pokuty.

2. Środki do osiągnięcia celu.

Owóż do osiągnięcia obydwu tych skutków znakomicie zastosowane są przepisy tegoż Zakonu, którym zatem Tercjarze winni są święte posłuszeństwo.

Przedewszystkiem odnośnie do przyjmowania członków należy przestrzegać, ażeby mieli prawdziwą wiarę i niepoślednią uległość dla Kościoła Rzymskiego i Stolicy Apostolskiej, idąc za przykładem swego Ojca Franciszka, którego wiarę „Mikołaj IV, poprzednik Nasz w Konstytucji „Supra montem“ jak największemi pochwałami uczcił.

I ażeby tej cnoty na szwank nie narazili, zakazuje się im czytania książek i gazet zgubnych; te zaś pisma, które wiary bronią, nietylko sami powinni czytać lecz też starać się je rozdawać i rozszerzać. Nadto wedle możności powinni się starać brać udział w nabożeństwach parafjalnych i proboszczom pomagać w nauczaniu katechizmu młodzieży i prostaczków.

Obyczaje zaś swoje tak mają ułożyć, ażeby można było poznać, że prowadzą życie chrześcijańskie w całem tego słowa

znaczeniu. Przeto niech się wystrzegają światowości, nieumiarkowania, wolniejszych scenicznych zabaw, natomiast niech często przystępują do św. Sakramentów, Pokuty i Ołtarza; rodzinie swojej i obywatelom niech przyświecają przykładem, grzeszników niech nawołują do pokuty.

Przedewszystkiem jednak Tercjarze niech pamiętają, że nie byliby godni swojej nazwy, gdyby w ich sercach nie było gorącej miłości Boga i bliźniego; powinni się zatem starać, aby tę cnotę, którą tak bardzo odznaczał się św. Franciszek i oni uważali jako odznakę swego Zakonu.

Ponieważ zaś dowodem miłości są czyny, obowiązani są Tercjarze życzliwość wszelką stowarzyszonym i innym okazywać, a wszelkie niezgody jak najusilniej łagodzić; chorych niech nawiedzają, ubogich złożoną jałmużną wspomagają, wszystkie zresztą uczynki miłosierdzia niech wykonywują.

3. Zarząd Trzeciego Zakonu.

Ponieważ zarząd Trzeciego Zakonu należy do zakonników Pierwszego Zakonu, przeto na wizytatorów i dyrektorów mają być wybierani zakonnicy, którzy odznaczają się cnotami swego Założyciela, aby tegoż ducha mogli tchnąć w powierzonych sobie tercjarzy.

Jednak w czasach naszych nader niepewnych, gdy ciągle bać się należy o Pierwszy Zakon, jeżeli chcemy, by Trzeci bez szwanku pozostał, za najodpowiedniejsze uważamy zakładanie Trzeciego Zakonu nietylko przy klasztorach Pierwszego Zakonu, lecz też i przy innych kościołach, głównie parafjalnych i powierzanie jego zarządu, za radą Biskupów, rządcom tychże kościołów, chyba żeby czego innego domagały się miejscowe stosunki, zawsze jednak prawa i obowiązki przełożonych Pierwszego Zakonu muszą być zachowane. To zaprawdę nie sprzeciwia się istocie Trzeciego Zakonu, owszem jest jej zupełnie odpowiadające. W ten bowiem sposób jak to każdy widzi, tercjarstwo stanie się dla proboszczy silniejszą pomocą w pracy nad zbawieniem dusz.

4. Przypomnienie celu.

Z tego wszystkiego cośmy dotychczas powiedzieli jasnem jest, że istota Trzeciego Zakonu polega na tem, aby jego członkowie przepisy doskonałości ewangelicznej do codziennego życia wprowadzili i innym przykład życia chrześcijańskiego dali.

5. Co nie jest celem Trzeciego Zakonu.

A zatem, Zgromadzenia tercjarskie jako takie nie powinny się mieszać do polityki, ani do spraw czysto ekonomicznych, jeżeli to czynią, to niech wiedzą, że jest to rzecz jak najbardziej nieodpowiadająca ich instytutowi, i sprzeczna z naszą wolą. Jednak Tercjarze bardzo się zasłużą sprawie chrześcijańskiej, jeżeli każdy z nich zapisze się do towarzystw katolickich i pracować będzie nad osiągnięciem ich właściwych celów; i na polu socjalnem mogą pracować tercjarze poszczególni, wedle wskazówek Stolicy Apostolskiej, ale strzec się należy, aby Zakon Trzeci jako taki nie wchodził na pole tych towarzystw, ani ich celu nie robił swoim celem. Jeżeliby zaś który tercjarz dla szerzenia pobożności lub miłosierdzia założył jakie nowe stowarzyszenie, chcemy, aby ono zupełnie podlegało Biskupowi, i aby ten niem zarządzał, kogo Biskup naznaczył, chociażby nawet przełożeni Trzeciego Zakonu byli w jakiś sposób założycielami stowarzyszenia.

6. O zjazdach tercjarskich.

Co się tyczy zjazdów tercjarskich, to trzeba im zakreślić granice, których kochani Synowie, nie pozwólcie przekraczać.

Zatem następujące przepisy należy święcie zachowywać.

1. Tylko zakonnicy Pierwszego Zakonu niech zwołują Zgromadzenia tercjarskie i na nich przewodniczą; i to jeżeli z obwodu się zjeżdżają, przewodniczy przełożony klasztoru czyli gwardjan; jeżeli się zjeżdżają z prowincji, przewodniczy prowincjał; jeżeli z wielu prowincji, przewodniczy generał. Do tych, którzy z prawa przewodniczą, należy też program prac układać; nikomu nie przysługuje prawo przemawiania, dopóki przewodniczącego nie poprosi i nie otrzyma od niego pozwolenia.

2. Przedmiotem obrad mogą być tylko kwestje zgadzające się z naturą Trzeciego Zakonu, jego celem, prawami i prze pisami Papieży; kwestje czysto ekonomiczne i socjalne na przyszłość nie mogą być przedmiotem obrad.

3. Ponieważ Zakon Franciszkański, to ma sobie szczególniejszego i właściwego, że Zastępcy Chrystusa na ziemi jest jak najzupełniej oddany, dlatego Tercjarze przy rozpoczęciu Kongresu powinni uroczyście dać wyraz temu swemu oddaniu tak względem Ojca św. jak i względem Ministrów Generalnych.

4. Uchwały Kongresów czy zjazdów tylko za zgodą Ministra Generalnego mogą być ogłaszane. Gdyby na Kongresie wszyscy trzej Ministrowie Generalni byli obecni, wówczas wszyscy trzej mają razem prezydować, gdyż wszyscy mają równą powagę i władzę; a akta tegoż Kongresu mogą być wydane dopiero po otrzymaniu wspólnej tychże aprobaty.

To z pieczołowitości ku Trzeciemu Zakonowi, którą go obejmujemy, postanowiliśmy. Ufamy zaś, że wszyscy tercjarze po całym świecie trosce waszej zleceni, będą się starali jak najusilniej postępować śladami swego Serafickiego Ojca. Aby pragnienia te spełnione zostały, wam kochani Synowie i całemu Zakonowi franciszkańskiemu udzielamy jak najchętniej błogosławieństwa Apostolskiego.

Dane w Rzymie u św. Piotra 8 września 1912. — 10 roku naszego Papiestwa.

Pius X.

O świętych rekolekcjach.

1. Synu, czyś czasem nie usnął w ziemskim prochu? obudź się, powstań a oświecę cię; pójdź na pustynię, a będę mówił do serca twego.

Wprawdzie wlałem w twe serce ogień, ale on prędko zagaśnie, jeżeli nie będziesz podkładał drewek.

Postawiłem cię na drodze, która prowadzi do życia wiecznego, ale jeżeli ciągle nie będziesz siebie pobudzał i umacniał, prędko zaprzestaniesz biedz po niej, ledwo nogę za nogą posuwać będziesz; i tak nie postąpisz naprzód, lecz wstecz się cofniesz.

O synu, jak to łatwo zwierzęcy człowiek zapomina o tem, co jest Bożego! jak to prędko mdłe ciało odstępuje od pierwotnej gorliwości!

Jak łatwo stygnie i zamiera duch kapłański! jak prędko upada pod ciężarem skażonej natury!

Obierz więc sobie dogodny czas dla poświęcenia go interesowi zbawienia duszy twojej, abyś obudził w sobie łaskę, jakąś otrzymał przez poświęcenie na kapłana.

Bezwątpienia świętsi i silniejsi byli od ciebie najwięksi Święci, a jednak sądzili, że bez pomocy odprawianych od czasu do czasu świętych rekolekcji nie są w stanie utrzymać się w pierwotnej gorącości ducha i miłości Boga.

Na rekolekcjach św. Karol Boromeusz, już święty człowiek, jeszcze się stawał świętszym; sprawiedliwy już święty Franciszek Salezy jeszcze się stał sprawiedliwszym; czysty już św. Ignacy jeszcze czystszym został.

Owszem synu mój, Ja sam, Ja Jezus, Bóg twój przez czterdzieści dni chciałem pozostać na puszczy, abym ci dał przykład, w jaki sposób masz siebie uświęcić.

2. Synu, synu, zdaj sam przed sobą rachunek z włodarstwa twego.

Rozbierz, nie już dawne lata, które przepędziłeś w grzechach i które opłakiwałeś w gorzkości duszy twojej, ale lata nowe, jakie przeżyłeś w stanie anielskim, w kapłańswie świętem i apostolskiem posługiwaniu.

Czyżeś wszystko dobrze uczynił? czyżeś często nie miał i czyż teraz nie masz wstrętu do rzeczy niebieskich?

Może masz zastarzałą oziębłość na modlitwie? może rozproszenie ducha? może nałogowo i z pośpiechem odbywasz święte obowiązki twego stanu?

Jaką masz baczność na pokusy i jak z niemi walczysz? O ile się lękasz i chronisz grzechu?

O synu! może żyje jeszcze w tobie cały stary człowiek, a ty na to nie uważasz; możeś opuścił wiele dobrych uczynków, a nie widzisz tego?

Być może, żeś wiele złego popełnił, a na to nie zwracasz uwagi; być może, żeś nie w stanie łaski i nie lękasz się tego.

Możeś przestąpił ważne przepisy i mało dbasz o to; ubezpieczasz siebie, zanadto sobie ufasz i mniemasz, że żyjesz.

Ależ pamiętaj, synu, że bardzo często lepsi, podług ogólnego sądu, kapłani wpadli w największe niebezpieczeństwo przez to, że zbytnio zaufali sobie.

Wnijdź więc w samego siebie, pójdź na pustynię, gruntownie zbadaj twe sumienie, ażeby jeżeliś dotąd był przedmiotem nienawiści Boga, odtąd się stał przedmiotem Jego umiłowania.

3. Powiedziałem tobie, synu: bądź doskonałym jako Ojciec Mój niebieski jest doskonałym. — Czy pragniesz tego? czy usiłujesz dojść do tej doskonałości?

A cóż mówić o pacierzach kapłańskich? o spełnianiu obowiązków świętego urzędu? cóż o pokorze? a cóż o cierpliwości?

Cóż o posłuszeństwie? a cóż o umartwieniu ciała? cóż, szczególniej, o miłości Boga?

Czyś żył dla Boga i bliźniego? czyś był gorliwym o pomnożenie chwały Bożej i zbawienie dusz ludzkich?

Czyś się starał przeszkodzić grzechom? czyś dbał o poświęcenie dusz ludzkich? a gdyby tobie w tej chwili przyszło umierać i stanąć przed sądem sprawiedliwego Boga, czyż mógłbyś powiedzieć, uczyniłem com był powinien?

O synu! idź na pustynię duchowną, abyś poznał w czem wykroczyłeś i co ci koniecznie poprawić i dopełnić należy.

Przyjdź na pustynię, a pokażę ci dla czego to po tylu Mszach świętych, z których jedna mogła cię uświątobliwić, tak jeszcze oziębłym jesteś.

Dla czegoś tak mało poprawiony po tylu odbytych spowiedziach świętych.

Dla czegoś tak biedny i nagi po tylu łaskach odemnie otrzymanych.

Przyjdź, a przejrzysz, zawstydzisz się, opłaczesz twe grzechy i niewierności, odżyjesz na nowe życie i położysz trwałą podstawę do prowadzenia na przyszłość świątobliwego życia.

4. Synu, pójdź na pustynię, a tam nie tylko wyleję na cię czystą wodę dla zmycia twych nieprawości, ale nadto spuszczę na cię najobfitszy strumień największych łask Moich, które rozradują duszę twoją.

Tam to udzielę tobie gruntownego poznania odwiecznych prawd; tam objawię ci wolę Moją; tam nareszcie potężną prawicą Moją skłonię do dobrego leniwą twoją naturę.

Tak, tak synu, te i inne jeszcze dobra i łaski znajdziesz w tych świętych ćwiczeniach.

A tego wszystkiego zostaniesz pozbawionym, jeżeli opuścisz święte rekollekcje albo je niedbale odprawisz.

A tak i w tem życiu stracisz bardzo wiele zasług i po śmierci nie otrzymasz

tego stopnia chwały, jaki powinieneś był osiągnąć.

5. Wprawdzie nie nakazałem tobie, synu, perjodycznego odbywania świętych ćwiczeń i dla tego gdybyś je opuścił nie zgrzeszysz i nie staniesz się jeszcze zbrodniarzem.

Zdawało się, że Joas król Izraelski nie zgrzeszył, gdy tylko trzykroć o ziemię uderzył; tymczasem rozgniewany mąż Boży Elizeusz rzekł do niego: gdybyś był uderzył pięć razy, albo sześć razy, albo siedm razy, pobiłbyś Syrję aż do zupełnego jej zniszczenia.

I Ja tobie, synu, powiadam: że ty wprawdzie pobijasz twe grzechy przez zwyczajne modły, przez czytanie pobożnych książek i przez inne święte ćwiczenia.

Ale jeżeli skupiony na pustyni w czasie rekolekcji szczególniejszym sposobem ich nie pobijesz, bardzo być może, że ich nigdy do szczętu nie zwyciężysz i nie pobijesz.

Któż poznał zamiary Moje? któż był doradcą Moim? darmo udzielam łaski Moje.

Jeżeli Ja szczególne pomoce, jakich potrzebujesz do twego uświątobliwienia, postanowiłem tobie dać tylko wtedy, kiedy, podług Mojej woli, w ciągu kilku dni odprawisz święte ćwiczenia, najmniejszej nie ulega wątpliwości, że stracisz wszystkie te pomoce, jeżeli nie odprawisz świętych rekolekcji.

A tak to opuszczenie, chociaż nie pociągnie za sobą winy, będzie jednak początkiem twej zguby.

A zatem bądź bardzo ostrożnym i pilnym, abyś nie utracił dóbr tak nieoszacowanych.

6. O synu, gdybym tobie powiedział: idź na pustynię a ja tam osypię cię ziemskiemi bogactwami i światowemi honorami, bez wątpieniabyś poszedł a poszedł jak najśpieszniej.

Jeżeli byłbyś ślepym, głuchym, niemym, kulawym lub dotkniętym inną jaką chorobą i powiedziałbym tobie: przychodź na pustynię a uleczę cię ze wszystkich chorób twoich, oczyszczę z trądu i uwolnię od wszelkiej niemocy.

O jak prędko i pośpiesznie byś przyszedł i nie już kilka dni, ale przez dłuższy czas trwałbyś w największem skupieniu ducha.

O człowiecze twardego serca do wierzenia! czyżem nie powiedział tobie: że na świętych rekolekcjach schorzała dusza twoja odzyska zdrowie, zostanie oczyszczoną z grzechów, oświeconą na umyśle; czyżem nie mówił, że dusza twoja głucha — odzyska słuch; niema — otrzyma napowrót mowę, i chroma — nauczy się pięknie chodzić drogą cnoty?

Czyżem nie powiedział tobie, że nie tylko się uleczysz na tych świętych ćwiczeniach, ale nadto zostaniesz uświęconym?

A czemże to jest zdrowie ciała, wszystkie honory świata i wszelkie bogactwa ziemi w porównaniu z uświęceniem, które prowadzi do wiecznego szczęścia? bez wątpienia, jestto mała pylinka piasku; a zatem przychodź i pójdź za Mną na świętą pustynię.

7. O, synu! gdyby najmiłosierniejsze to wezwanie, jakie ci dziś czynię udzielone było dla wielu twoich braci kapłanów, pozostających w czyścowych płomieniach!

Z jakim to pośpiechem biegliby na tę świętą pustynię, aby się oczyścić z resztek swych grzechów, uświęcić siebie i osiągnąć wieczne zbawienie!

O jakby się radowali, widząc, że w tak łatwy sposób mogą się uwolnić od oczyszczających płomieni czyścowych!

Ach biada im! być może, że pozostają w tych płomieniach właśnie dla tego, że za życia nie chcieli pójść na pustynię i odbyć świętych rekolekcji.

A i ty synu, może kiedykolwiek tam popadniesz, jeżeli zaniedbasz odprawiać te święte ćwiczenia.

Tamci bracia twoi kapłani dziś jęczą i płaczą, że nie odprawili rekolekcji, ale już na darmo; będą musieli wypłacać

się sprawiedliwości Bożej a wypłacać aż do ostatniego kwadrantu.

Rób więc teraz to, co jest w twej mocy, to jest odprawiaj regularnie i pobożnie święte rekolekcje, abyś kiedyś na podobieństwo niedbałych twych braci kapłanów nie ubolewał i nie płakał, jeżelibyś opuścił święte ćwiczenia.

(Memoriale vitae Sacerdotalis).

O krzyżach życia kapłańskiego.

„Odtąd począł Jezus okazywać uczniom swoim, iż potrzeba jest, aby szedł do Jeruzalem, i wiele cierpiał od starszych i od doktorów, i od przedniejszych kapłanów, i był zabit, i trzeciego dnia zmartwychwstał. I wziąwszy go Piotr, począł go strofować, mówiąc: Boże cię uchowaj, Panie, nie przyjdzie to na cię. Który obróciwszy się rzekł Piotrowi: Pójdź za mną szatanie, jesteś mi zgorszeniem: iż nie rozumiesz, co jest Bożego, ale co jest ludzkiego".
Mat. XVI. 21 — 23.

1. Jakże dziwnie i boleśnie brzmią w ustach Chrystusowych te przepowiednie wypowiedziane w kilka zaledwie chwil po onej wspaniałej obietnicy uczynionej Piotrowi i jego następcom! Zaledwie doprowadził Zbawiciel Apostołów do tego, iż przez usta Piotra wyznali swą wiarę w Jego Bóstwo, zaledwie przepowiedział Piotrowi, jak wielką w Kościele swym obdarzy go godnością, gdy oto, wślad za tem, oznajmia uczniom swym, iż On sam, Syn Boży, Założyciel tego Kościoła, którego bramy piekielne nie przemogą, ma być wydanym na cierpienie i na śmierć okrutną.

Czyż mamy zbytnio się dziwić, iż słowa takie mogły w zdumienie wprawić i przerazić Apostołów, a szczególnie Piotra, który przy wrodzonej żywości usposobienia, wrażliwszym był na wszelkie uczucia radości lub smutku?

To też, ośmielony znaną sobie dobrocią Mistrza i wiedziony gorącą ku Niemu miłością, Piotr odciąga Go na stronę i strofuje, jakby mówił: Dla czego głosisz takie rzeczy? wszak się to stać nie może. Nie daj Boże, by Cię podobne zniewagi, cierpienia i śmierć spotkać miały.

Ale Zbawiciel nie daje mu długo rozprawiać w ten sposób. Przerywa mu, a przerywa w sposób stanowczy i ostry, nazywając go szatanem, bo Mu daje zgorszenie, nie rozumiejąc spraw Bożych, zbyt po ludzku patrząc na rzeczy.

2. I nam też, mój bracie, nie godzi się oczu zamykać na rzeczywistość.

Wielkość i świętość stanu kapłańskiego pociąga nas. Przypomnij sobie swe lata młodzieńcze, gdy się w tobie przejawiały oznaki powołania: Może cię wówczas szczególniejszym urokiem pociągały ku sobie wielkie przywileje stanu kapłańskiego, jego władza niezrównana odpuszczania grzechów, jego moc nad Ciałem Chrystusowem, które kapłan sprowadza na ołtarz i w swem ręku piastuje, jego ciągłe obcowanie ze Zbawicielem i udział w uroczystych kościelnych nabożeństwach?

I słusznie. Jakżeby to wszystko nie miało pociągać ku służbie Bożej, nie dodawać chęci do poświęcenia się Bogu! Ale czy godzi się zapominać, że życie kapłańskie nie składa się z samych tylko radosnych i wzniosłych porywów, z samego tylko uczucia niebiańskiego szczęścia na ziemi?

Zapewne — boleści i cierpienia znoszone wytrwale i z poddaniem się woli Bożej, stają się nam lekkiemi, nie przestają jednak nazywać się i być rzeczywistymi krzyżami.

I zanim nadejdzie chwila zmartwychwstania w chwale niebieskiej, potrzeba, mój bracie, abyś zawsze był gotów nieść krzyż swój za Jezusem, i to nie przez chwilę tylko, ale „na każdy dzień" [1]), bez przerwy, do końca życia, i nie tylko nie stękając i nie narzekając, lecz przeciwnie z uczuciem radości ze spełnionego obo-

---

[1]) Luc. IX. 23.

wiązku, wołając z Psalmistą: „Gotowe serce moje, Boże gotowe serce moje" [1]).

3. Piotr nie przypuszczał, by ukochanego Mistrza czekały prześladowania, cierpienia i śmierć okrutna — ty, bracie mój, wiesz już, że się Chrystusowa przepowiednia spełniła. Piotr strofował Jezusa, gdy nie był jeszcze przez Ducha świętego oświecony i umocniony w swej wierze — ty, mój bracie, już jesteś „żołnierzem Chrystusa" [2]) Sługą jesteś Ukrzyżowanego — wstępujże w Jego ślady.

Znosił Pan Jezus dolegliwości, zmęczenie po ciężkiej pracy, niewygody codziennego życia, ubóstwo; znosił krzywdy od złych ludzi, oszczerstwa i pośmiewiska, poniósł wreszcie mękę i śmierć krzyżową. Jakże często życie kapłana, na wzór Jezusowego z różnorodnych składa się udręczeń!

Ciężka praca duszpasterska w konfesjonale i na ambonie, niewygody dalekiej nieraz i uciążliwej podróży dla zaopatrzenia chorego, niezliczone cierpienia moralne, gdy ludzie złej woli najlepsze jego chęci opacznie tłumaczą, sławę szarpią, nie umieją być wdzięcznymi za okazane dobrodziejstwa, lecz jeszcze kąsają rękę co im chleb podaje, lub na ratunek ku nim się wyciąga — oto obraz życia kapłańskiego znany powszechnie z codziennego doświadczenia.

To wszystko przewidzieć trzeba i z tem wszystkiem pogodzić się należy. Inaczej — jakażby była służba nasza? „Nie jest sługa większy nad Pana swego. Jeśli mnie prześladowali, i was prześladować bzdą" [3]) Tak powiedział Pan Jezus, tak więc być musi.

4. Kiedy Zbawiciel modlił się w Ogrójcu, prosząc Ojca niebieskiego, by się oddalił od Niego kielich boleści, dodawał do prośby swej te słowa: „wszakże nie jako ja chcę, ale jako ty" [4])

Piotr, strofując Jezusa, nie oglądał się na wolę i zamiary Boże, nie zastanawiał się nad nimi, i dla tego otrzymał tak ostrą naganę, iż nawet „szatanem", t. j. „sprzeciwiającym się" nazwany został. Jego wola sprzeciwiała się woli Jezusa, była Mu zgorszeniem.

[1]) Ps. LVI.8. [2]) II. Tim. II. 3. [3]) Ioan. XV. 20. [4]) Mat. XXVI. 39.

Jeśli wejrzysz w siebie, mój bracie, może i na ten raz wypadnie ci powiedzieć sobie tu es Petrus? Ale w tem nie naśladuj Piotra. Owszem, przyjmuj chętnie i odważnie te cierpienia, które Bóg zsyła na ciebie.

Bo czyż może być inaczej? **Si scires donum Dei** [1])! Gdybyś wiedział, a raczej, gdybyś chciał pamiętać, mój bracie, że krzyż Pański dźwigać, to znak wybrania Bożego, wówczas nie uciekałbyś od niego, ale przeciwnie, wołałbyś ze św. Andrzejem: **O bona crux, ...sollicite amata, ...redde me magistro meo: ut per te me recipiat, qui per te me redemit** [2])!

Toż i sam Pan Bóg wskazał jako „naczynie wybrane" tego, któremu wiele w tem życiu gotował cierpień: **Vas electionis est mihi iste, ...Ego enim ostendam illi quanta oporteat eum pro nomine meo pati** [3]).

Gdy więc krzyże walą się na ciebie, ufaj, żeś Bogu miły i pożyteczny, i w krzyżu upatruj szczęście i chwałę swoją: **Superabundo gaudio in omni tribulatione nostra** [4]). — **Mihi autem absit gloriari, nisi in cruce Domini nostri Jesu Christi** [5]).

O gościnności Pasterza dusz.

Gościnność nie jest czem innem jak miłością, z którą przyjmujemy ochoczo, wesoło i po przyjacielsku ludzi obcych, to jest nie należących do naszego domu. Że gościnność ma swoją zasadę w towarzyskości ludzkiej i w duchu Ewangelji, tego powtarzać pasterzowi nie mamy po-

[1]) Ioan. IV. 10. [2]) Brev. Rom. L. 6. in f. S. Andr. [3]) Act. IX. 15. 16. [4]) II. Cor. VII. 4. [5]) Gal. VI. 14.

trzeby. Słowa Jezusa Chrystusa, które zachował święty Paweł: „Lepiej jest dawać niżeli brać“; oraz słowa jego przyjaciela świętego Piotra: „Goście radzi przyjmujcie, jedni drugie, bez szemrania“ (I, 4, 9); nareszcie, przykład wiernych z pierwszych wieków, którzy przyjmowali chrześcijan podróżujących, jako swoich braci, są bez wątpienia wypisane na sercu każdego pasterza.

Gościnność pasterza jest miłością, ale tej miłości towarzyszyć powinna roztropność; dla tego rządzą nią też same prawa co i prawdziwej miłości. 1° Powinna być udzielaną według możności i potrzeby; — 2° Udzielana z rozwagą, przy zachowaniu godności charakteru; — 3° Udzielana w sposób podnoszący wartość daru; — 4° Udzielona bez ubliżenia wszelkim innym powinnościom.

Zgodnie z temi prawami miłości, której towarzyszy roztropność, pasterz:

1° **Nigdy nie zapomina o swojej godności;** nie spuszcza z oka, że jego dom nie jest gospodą, gdzie nieszczęściem nie brak przykładów niewstrzemięźliwości, ale domem kapłana; nie pałacem zamiejskim magnata, który aby wytchnąć po nudach życia dworskiego, często przenosi na wieś cały przepych stolicy: ale jest-to dom ojca parafji, którego pomieszkanie odznacza się przed innemi porządkiem i ochędóstwem raczej, niżeli świetnością i bogactwem.

2° Pasterz nie zapomina o tem co mówi Ewangelja o Jezusie Chrystusie (św. Łuk., XIV), który oświadcza się nie za wspaniałą biesiadą, ale za ucztą miłości. Zaiste byłoby zbytecznem przywiązywaniem się do litery chcieć przy każdej uczcie zapraszać do stołu swego ślepych, głuchych, ułomnych, ale zbliżonoby się do ducha nauki, gdyby pośród powtarzanych biesiad w probostwie, pozwolono ubogim miejscowym, którzy patrzą na kłęby dymu podnoszące się z probostwa, spożyć resztki biesiady spadające ze stołu, dla utulenia ich głodu. Możesz zaprosić paralityków, ślepych, żebraków, chociażby nie jedli w domu twoim; ale jeżeli ich nie posilisz ani u siebie, ani za domem, gościnność twoja dla bogatych, byłaby gorzką satyrą nieludzkości twej względem ubogich. Nie masz dla mnie smutniejszego widowiska, jak parafja, gdzie ubodzy umierają z głodu, a kapłani boscy wyprawiają sute biesiady w probostwie.

3° Niech pasterz nie zapomina, że wprzód nim zaprosi gości, powinien zajrzeć do **passywów** swojej kasy, to jest do księgi długów. Niema on żadnego obowiązku wyprawiania biesiad; ale ma ogromną powinność wspierania swoich parafjan.

4° Pasterz uprzyjemni swój stół skromny, przyjacielskiem obejściem się, które wzbudza wesele w całem towarzystwie i nie zmusi niektórych gości, aby opłacili lepsze potrawy znoszeniem nieprzyzwoitych żartów i przykrości. Jeżeli kto chce grać rolę trefnisia u stołu, niech sobie ją odgrywa; ale nie powinien nigdy być do tego zmuszony zaprosinami proboszcza.

5° Stół jego zastawiony być powinien równie dla niezaproszonych, jak dla zaproszonych, przypuszczając że potrzebują jego gościnności lub na nią zasługują. Ksiądz znajdujący się chwilowo bez obowiązku, współtowarzysz jadący przez twoją wieś, zakonnik kwestarz, podróżny tyle posiadający szlachetności, iż chce poznać w proboszczu jedną zacną duszę więcej, osoba polecona, która przynosi zaszczyt swemu poleceniu i t. d.: są to goście nie proszeni, którym dobry proboszcz stołu swojego odmawiać nie powinien.

6° Proboszcz, nauczający wstrzemięźliwości, nie przeciąża swoich gości jedzeniem, ani też zmusza ich do zbyt długiego zasiadania u stołu: szlachetniejsza część gości zbuduje się skromnością jego stołu; ci zaś którzy przychodzą aby tylko najeść się i nie zasługują na wielką wytworność, powiedzą może proboszczowi, a raczej jego kuchni, i własnemu żołąd-

kowi ten prosty i ciężki komplement: „U księży dobrodziejów bardzo dobry stół“.

Oto jest obraz gościnnego pasterza. Oto jak miłość, której roztropność towarzyszy, umie rozdzielać swoje dary.

Nieszczęściem, ta miłość roztropna jest równie rzadką na świecie, jak prawdziwe dobro.

Trzeba iżby wielkie przemiany dokonały się we wnętrzu człowieka wprzód, nim miłość boska przyjdzie do pełności swej mocy; a nawet kiedy przyjdzie do tej siły żyjącej, inne siły działające w przeciwnym kierunku, osłabiać jej nie zaniedbują. Jeżeli taki jest los miłości w ludziach prawych: czemże będzie w niewolnikach grubych namiętności?

Też same przyczyny, które niweczą wszelki rodzaj dobrodziejstw, niweczą także i gościnność. Chciwość jest śmiercią wszelkiej szlachetności, wszelkiej gościnności. „Nie wypada radzić księdzu, powiadał proboszcz tchnący miłością, oddawać pieniędzy na procent komu innemu, oprócz Boga; bo kiedy powierza swoje kapitały ludziom, zapragnie dawać ich coraz więcej, a chciwość procentów zamieni męża Bożego w żyda-wekslarza, a na miłość bliźniego powróz zarzuci na szyję“.

Oprócz tego że chciwość czyni niepodobieństwem gościnność, pociąga jeszcze za sobą inne smutne skutki: 1° Wygórowana oszczędność pobudza domowników do wynajdywania wszelkich środków wynagrodzenia siebie; — 2° Odpycha od probostwa przyjaciół, a ludzi zniechęconych pobudza do wyrządzania proboszczowi przykrości wszelkiego rodzaju; — 3° Zalicza do rzędu wydatków niepotrzebnych ulepszenia najkonieczniejsze; — 4° Zaślepia proboszcza do tego stopnia, iż on wierzy nareszcie, iż chciwość nie jest chciwością, ale rozsądną gospodarnością, barwiąc czarność jego duszy pozorami, że trzeba pamiętać na ciężkie czasy, na starość, na wypadki nieprzewidziane, na potrzeby krewnych; a tak usprawiedliwiając wyrzuty sumienia swego, pozostaje on wiernym swej namiętności aż do ostatniego tchnienia. 5° Pozbawia wiernych pomocy, której spodziewać się mogą tylko od człowieka poczciwego. Taki pasterz zarzuca raczej sieć do łowienia pieniędzy, niżeli dla łowienia dusz.

Nic zatem sprawiedliwszego jak owo żądanie wynurzone przez świętego Grzegorza. **Quis mihi det, antequam moriar, quis mihi det videre Ecclesiam Dei sicut in diebus antiquis, quando Apostoli laxabant retia, non in capturam argenti vel auri, sed in capturam animarum** (Dialog., lib. I.)! Jeżeli ta wielka dusza wydawała już za swoich czasów tak gorzkie westchnienia: cóżby rzekła gdyby odżyła za dni naszych!

Jeżeli chciwość nie depcze nogami praw gościnności: natomiast nepotyzm, aż zanadto często rozpościera swe panowanie. Chcąc żenić krewnych, ubierać ich z przepychem, proboszcz okazuje surowość i niewzględność dla obcych, aby być dobroczynnym dla krewnych aż do niesprawiedliwości.

Bardzo często, jeżeli chciwość ani nepotyzm nie przeszkadzają pasterzowi wykonywać jego powinności względem obcych, tedy działa inna namiętność: miłość zbytku,... albo... albo... pycha.

Niekiedy także nierząd w domu wygania gościnność. Brak gospodarności zaraz poznać można na gospodyni, na domie, sprzętach, ogrodzie, odzieniu i t. d.

Za naszych czasów niekiedy najszlachetniejszemu pasterzowi, który radby za przykładem Jezusa Chrystusa być szczodrobliwym dla bliźnich, ubóstwo przeszkadza być gościnnym. Nie mogąc zaspokoić swych długów, pomimo największej oszczędności, z trudnością może przyjąć swych gości czem innem jak dobrą wolą.

Ale jeżeli zacny pasterz nigdy nie zamyka swego domu dla ubogich, przyjaciela, sąsiada, prześladowanego; jeżeli ochoczo dzieli się z nimi tem co ma: po-

winien mieć odwagę, jakkolwiek wielką jest jego miłość, do oddalenia ze swego domu i od stołu człowieka niegodnego, żebraka z rozmysłu, który wyzwala się od pracy cudzym kosztem, kalekę, który sam się skaleczył aby zyskać smaczniejsze pożywienie, oraz próżniaka, który się tuczy pracą innych. Odpychając niegodnych, zwabia tem samem tych, którzy zasługują na współczucie.

Oprócz gościnności, która tylko człowieka ma na oku, i dla tego nazwana być może powszechną, ludzką, jest inna jeszcze, wyższa od niej, a którą pasterz przedewszystkiem wykonywać powinien: to jest, przyjmując chrześcijan, którzy nietylko przeniknieni są takiemi jak on uczuciami religijnemi, lecz rzeczywiście składają z nim jedno serce i jedną duszę: to nazywamy gościnnością chrześcijańską.

Wtedy zasiadają do stołu religja, przyjaźń i wesołość niebieska: te trzy Gracje gościnności.

Nowa Msza św. ku czci Najsl. Serca Jezusowego.

Feria VI post Octavam Ssmi Corporis Christi.

SACRATISSIMI CORDIS JESU

Introitus **Ps. 32, 11 et 19.**

Gogitationes Cordis ejus in generatióne et generatiónem: ut éruat a morte ánimas eórum et alat eos in fame. **Ps. ibid. 1.** Exsultáte, justi, in Dómino, rectos decet collaudátio.

V. Glória Patri.

Oratio.

Deus qui nobis, in Corde Filii tui, nostris vulneráto peccátis, infinitos dilectiónis thesáuros misericórditer largíri dignáris; concéde, quáesumus, ut illi devótum pietátis nostrae praestántes obséquium, dignae quoque satisfactiónis exhibeámus officium. Per eúmdem Dóminum.

Lectio Epístolae beáti Pauli Apóstoli ad Ephésios. **Ephes. 3, 8-19**

Fratres, mihi ómnium sanctórum mínimo data est grátia haec, in géntibus evangelizáre investigábiles divítias Christi: et illumináre omnes, quae sit dispensátio sacraménti abscónditi a sáeculis in Deo qui ómnia creávit: ut innotéscat principátibus et potestátibus in caeléstibus per Ecclésiam multifórmis sapiéntia Dei: secúndum praefinitiónem saeculórum quam fecit in Chritso Jesu Dómino nostro, in quo habémus fidúciam et accéssum in confidéntia per fidem ejus. Hujus rei grátia flecto génua mea ad Patrem Dómini nostri Jesu Christi, ex quo omnis patérnitas in caelis et in terra nominátur: ut det vobis secúndum divítias glóriae suae, virtúte corroborári per Spíritum ejus in interiórem hóminem: Christum habitáre per fidem in córdibus vestris: in caritáte radicáti et fundáti: ut possítis comprehéndere, cum ómnibus sanctis, quae sit latitúdo, et longitúdo, et sublímitas et profúndum: scire etiam supereminéntem sciéntiae caritátem Christi, ut impleámini in omnem plenitúdinem Dei.

Graduale Ps. 24, 8-9. Dulcis et rectus Dóminus, propter hoc legem dabit delinquéntibus in via. **V.** Díriget mansuétos in judício, docébit mites vias suas.

Allelúja, allelúja. **Matth. 11, 29.** Tóllite jugum meum super vos et discite a me, quia mitis sum et húmilis Corde, et inveniétis réquiem animábus vestris. Allelúja.

In Missis votivis post Septuagesimam, omissis Allelúja **et Versu sequenti, dicitur.**

Tractus Ps. 102, 8-10. Misericors et miserátor Dóminus, longánimis et multum misericors. **V.** Non in perpétuum irascétur neque in aetérnum comminábitur. **V.** Non secúndum peccáta nostra fecit nobis, neque secúndum iniquitátes nostras retribuit nobis.

Tempore autem Paschali, omissis Graduali et Tractu, dicitur:

Allelúja, allelúja. **Matth. 11, 29 et 28.**

Tóllite jugum meum super vos et discite a me, quia mitis sum et húmilis Corde, et inveniétis réquiem animábus vestris. Allelúja. **V.** Veníte ad me, omnes qui laborátis et oneráti estis et ego refíciam vos. Allelúja.

† Sequéntia sancti Evangélii secúndum Joánnem. **Joann. 19, 31-37.**

In illo témpore: Judaéi, quóniam Parascéve erat, ut non remanérent in cruce córpora sábbato, erat enim magnus dies ille sábbati, rogavérunt Pilátum ut frangeréntur eórum crura et tolleréntur. Venérunt ergo mílites, et primi quidem fregérunt crura et altérius qui crucifixus est cum eo. Ad Jesum autem cum venissent, ut vidérunt eum jam mórtuum, non fregérunt ejus crura: sed unus mílitum láncea latus ejus apéruit, et contínuo exívit sanguis et aqua. Et qui vidit testimónium perhíbuit: et verum est testimónium ejus. Et ille scit quia vera dicit, ut et vos credátis. Facta sunt enim haec ut Scriptúra impleréntur: Os non comminuétis ex eo. Et íterum ália Scriptúra dicit: Vidébunt in quem transfixérunt.

Credo.

Offertorium Ps. 68, 21. Impropérium exspectávit Cor meum et misériam, et sustínui qui simul mecum contristarétur et non fuit; consolántem me quaesívi et non invéni.

Tempore vero Paschali, in Missis votivis, sic mutatur Offertorium:

Offertorium Ps. 39, 7-9. Holocáustum et pro peccáto non postulásti; tunc dixi: Ecce vénio. In cápite libri scriptum est de me ut fácerem voluntátem tuam: Deus meus, vólui et legem tuam in médio Cordis mei. Allelúja.

Secreta.

Respice, quáesumus, Domine, ad ineffábilem Cordis dilécti Fílii tui caritátem: ut quod offérimus sit tibi munus accéptum et nostrórum expiátia delictórum. Per eúmdem Dóminum.

Praefatio.

Per ómnia saécula saeculorum. **R.** Amen. **V.** Dóminus vobíscum. **R.** Et cum spíritu tuo. **V.** Sursum corda. **R.** Habémus ad Dóminum. **V.** Grátias agámus Dómino Deo nostro. **R.** Dignum et justum est.

Vere dignum et justum est, aequum et salutáre, nos tibi semper, et ubique grátias ágere: Dómine sancte, Pater omnípotens, aetérne Deus: Qui Unigénitum tuum in cruce pendéntem láncea mílitis transfigi voluisti, ut apértum Cor, divinae largitátis sacrárium, torréntes nobis fúnderet miseratiónis et grátiae, et quod amóre nostri flagráre nunquam déstitit, piis esset réquies et poeniténtibus patéret salútis refúgium. Et ídeo cum Angelis et Archángelis, cum Thronis et Dominatiónibus, cumque omni milítia caeléstis exércitus, hymnum glóriae tuae cánimus, siene fine dicéntes.

Sanctus, Sanctus, Sanctus Dóminus Deus Sábaoth. Pleni sunt caeli, et terra glória tua. Hosánna in excélsis. Benedíctus qui venit in nómine Dómini. Hosánna in excélsis.

Communio Joann. 19, 34. Unus mílitum láncea latus ejus apéruit, et contínuo exívit sanguis et aqua.

Tempore autem Paschali, in Missis votivis, sic mutatur Communio:

Communio Joann. 7, 37. Si quis sitit véniat ad me et bibat. Allelúja, allelúja.

Postcommunio.

Praebeant nobis, Dómine Jesu, divinum tua sancta fervórem; quo dulcíssimi Cordis tui suavitáte percépta, discámus terréna despícere, et amáre caeléstia: Qui vivis.

Infra Octavam adduntur, juxta rubricas, Orationes pro diversitate Temporum assignatae: 2a de S. Maria Concéde nos, **3a** Ecclésiae **vel pro Papa.**

DECRETUM

QUO plenius Sacratissimi Cordis Iesu Festi sollemnitas devotioni populi christiani responderet, Ssmus D. N. Pius Papa XI, litteris suis Encyclicis „Miserentissimus Redemptor", die VIII mensis Maii anno MDCCCCXXVIII datis, dictum festum ad ritum duplicem primae classis, cum octava privilegiata tertii ordinis, evexit, ipsum praeterea primarium declaravit et feriatis festis aequiparandum esse decrevit. Concinnatum autem a speciali Commissione, de mandato quidem eiusdem Ssmi Domini, integrum officium cum missa Sacra Rituum Congregatio approbandum censuit. Itaque facta per infrascriptum Cardinalem Sacrae Rituum Congregationis Pro Praefectum Sanctissimo Patri relatione in Audientia habita die 29 Ianuarii 1929, Sanctitas Sua praefatum officium cum missa proprium, prouti in superiori prostat exemplo, approbare dignata est, illudque in universa Ecclesia, ab utroque Clero et a quibuslibet recitationi Officii divini, iuxta Romanum ritum, adstrictis adhiberi iussit; servatis rubricis. Contrariis non obstantibus quibuscumque, etiam speciali mentione dignis.

Die mense et anno quibus supra.

L. † S.

C. Card. LAURENTI, S. R. C. **Pro Praefectus.**
ANGELUS MARIANI, **Secretarius.**

Concordat cum originali. — IMPRIMATUR

Tornaci, die 8 Martii 1929.
V. Cantineau, Vic. Gen.

W sprawie Nieszporów.

Ważna sprawa Nieszporów poruszaną jest stale prawie przez wszystkie czasopisma kapłańskie. Poruszają ją diecezjalne miesięczniki. Ostatni Miesięcznik Pasterski Płocki w artykule pod tytułem Nieszpory, w dziale Pastoralja tak pisze:

Ustanowienie dnia świątecznego ma cel podwójny: odpoczynek człowieka i chwałę Bożą. W jaką przedziwnie piękną harmonijną całość zlewa się ten cel podwójny! Duch Święty, mieszkający w nas z ciszy naszego serca, niezamąconego sprawami materjalnemi, woła do Boga — „Abba — Ojcze". Tak serce ludzkie świętuje. Dzisiejsze jednak prądy nie pozwalają sercu ludzkiemu tak świętować. Odpoczynek mu dają, ale nie w Bogu i stąd serce nie może spocząć takim spoczynkiem, do jakiego stworzone.

Kościół jest matką dobrą i spoczynek daje prawdziwy. Zobowiązuje każde swoje dziecko, aby spędziło dzień święty po bożemu i taki nacisk na to kładzie, że pewne minimum pod grzechem ciężkim nakazuje — uczestniczenie w ofierze mszy św. Inne części dnia zostawia do woli, ale tylko względnie, bo daje wskazówki i zachęca do rozmaitych ćwiczeń pobożnych od samego rana, aż do wieczora, do nieszporów. Rozumiemy, jak ważną jest rzeczą spędzenie reszty dnia po bożemu. Można śmiało powiedzieć, że dotąd cały ogół parafjan chodzi do kościoła na Mszę św. w niedzielę, dokąd znaczna część tych parafjan, jakby liczna elita uczęszcza i na nieszpory.

Francja przez długi szereg lat była niekatolicką. Parafjanie do kościoła na Msze przestali chodzić. Nie stało się to ze złej woli, po prostu odzwyczaili się. Dzisiaj duchowieństwo zaczyna myśleć, czemu tak się stało. I jaką na to pytanie daje odpowiedź?

Już w roku 1903 wyszła książka p. t. Allons aux Vepres (Pójdźmy na nieszpory), dziś zaś czasopisma katolickie poświęcają tej sprawie specjalne artykuły, a księża Biskupi wydają swoje listy pasterskie na post specjalnie o nieszporach. Biskup Mecu wydał w tym roku list pasterski, w którym czytamy: „Nieszpory to oficjum liturgiczne, modlitwa publiczna, którą zakonnicy i zakonnice odmawiają wspólnie, kapłani prywatnie codziennie, a w niedzielę i święta wspólnie z ludem... Są uroczyste śpiewane w tym celu, aby wierni mogli być na nich obecni i brać w nich udział.

Doświadczenie nas uczy, czytamy dalej, że nieuczęszczanie parafjan na nieszpory, jest niedwuznaczną wskazówką osłabienia ducha religijnego w parafji. To jest pierwszy krok do zapomnienia o trzeciem przykazaniu boskiem. Tam, gdzie ta wielka praktyka religijna została zaniedbana, widzimy, jak na miejsce tej modlitwy publicznej wprowadza się zabawy i gry niedozwolone, uczęszczanie do miejsc rozrywkowych zamiast do kościoła... co wszystko tak osłabia moralność chrześcijańską“. Tyle z tego listu.

Tem się tłumaczy, że dziś na wsi francuskiej widzimy, jak kapłan z gromadką dzieci śpiewa nieszpory i przyzwyczaja je do tej modlitwy publicznej. Ma wiele trudności, bo wymowa francuska jest trudna przy czytaniu łacińskiego tekstu. Rozpoczynają od dzieci, od nowa.

Spostrzeżenia powyższe stosują się i do nas. Zaniedbanie nieszporów jest początkiem osłabienia ducha religijnego wogóle w parafji. Jeżeli ktoś nie pójdzie na nieszpory z własnej woli, a pójdzie na Mszę świętą z obowiązku, świadczy o tem, że mało własnej dobrej woli wkłada i w obowiązek.

Trzeba jednak, żeby nieszpory pociągały. Pociąga nas to, w czem bierzemy czynny udział. Nasuwa się jednak pytanie, czy ogół parafjan może brać czynny udział w śpiewaniu nieszporów.

Musimy tu dwie uwagi uczynić. Pierwsze, że początki są zawsze trudne, o czem i ostatnia konstytucja Ojca Św. o poprawieniu liturgji śpiewu gregorjańskiego mówi, a druga uwaga, że wczorajsze społeczeństwo polskie to nie jutrzejsze. Młodsze pokolenie kończące szkołę chociażby tylko powszechną zdolne jest w zupełności śpiewać po łacinie nieszpory, tembardziej, że i szkoła przyjdzie z pomocą przynajmniej pod względem śpiewności młodego pokolenia.

Nie sądźmy, żeby francuskie dzieci łatwiej opanowywały tekst łaciński i jego zrozumienie. Przecież Polakowi łatwiej czytać prawidłowo tekst łaciński, niż francuzowi, podobieństwo zaś pewnych pierwiastków może jeszcze utrudnia rozumienie poszczególnych wyrazów. Niema nic zaś łatwiejszego do opanowania, zrozumienia, jak treść psalmów ułożona w poezję hebrajską według zasad paralelizmu, który poszczególne pojęcia ujmuje w całe zdania w pięknej obrazowej formie, a nie w wyrazy. Tekst z tłumaczeniem polskiem fracta pagina w zupełności wystarczy.

Czy wierni zachęcą się do takich nieszporów? Może raczej uczęszczaliby na polskie nieszpory, byle polskie jakieś dodatkowe nabożeństwa? Doświadczenie wskazuje, że ogólnie uczęszczanie na nieszpory śpiewane po polsku i nieszpory śpiewane po łacinie przez sam chór jest jednakowo liczne. Co więcej, kiedy na prośbę zaprowadzono w niektórych kościołach zamiast nieszporów nabożeństwo dodatkowe miesięczne na wzór majowego, uczęszczanie nie było wcale liczniejsze. Stąd wniosek sam przez się płynie, że nieszpory łacińskie, z odpowiednich

książeczek śpiewane przez ogół wiernych mogą uczęszczanie tylko zwiększyć, a dzień świąteczny stanie się odpoczynkiem nietylko zwykłym, naturalnym, ale odpoczynkiem w Bogu znacznie więcej, niż dzisiaj.

Odnowienie przyrzeczeń chrzestnych.

W uroczystość **Trójcy Przenajświętszej,** w archidiecezji Lwowskiej odbywa się powtarzanie **obietnic na chrzcie św.** poczynionych, zgodnie z życzeniem Piusa X, papieża. Byłoby pożądane, aby zwyczaj ten zakorzenił się i w każdej diecezji.

W uroczystość tę odbywa się suma przy wystawieniu Najśw. Sakramentu w monstrancji. Podczas kazania pobudza się parafjan do wdzięczności Trójcy Przenajświętszej za dobrodziejstwa otrzymane, a w szczególności za łaskę powołania do wiary katolickiej. Wdzięczność tę okażą przez odnowienie przymierza, na chrzcie św. zaciągniętego.

Po kazaniu wierni klękają, obudzają w sobie akt skruchy doskonałej, a zwróciwszy oczy na Najśw. Sakrament, dawać mają z sercem przepełnionem miłością ku Bogu odpowiedzi na zadawane im z kolei pytania:

Kapłan. Czy odrzekacie się sercem całem szatana i wszystkich spraw jego i wszelkiej pychy jego?

Lud. Odrzekamy się.

K. Czy przyrzekacie, że całe życie wierzyć będziecie w Boga Ojca wszechmogącego, Stworzyciela nieba i ziemi?

L. Przyrzekamy.

K. Czy przyrzekacie, że całe życie wierzyć będziecie w Jezusa Chrystusa, Pana naszego, narodzonego i umęczonego?

L. Przyrzekamy.

K. Czy przyrzekacie, że całe życie wierzyć będziecie w Ducha Św., w święty Kościół katolicki, Świętych obcowanie, grzechów odpuszczenie, ciała zmartwychwstanie i żywot wieczny?

L. Przyrzekamy.

K. Czy przyrzekacie, że będziecie w wierze tej trwać, ją śmiało przed ludźmi wyznawać i nigdy jej nie porzucać?

L. Przyrzekamy.

K. Czy przyrzekacie, że życie swoje według wiary św. prowadzić będziecie?

L. Przyrzekamy.

Następnie odmawia lud za kapłanem:

„W imię Trójcy Przenajśw., w imię Ojca, który nas stworzył, Syna, który nas odkupił, i Ducha Św., który nas poświęcił; wobec Najśw. Panny Maryi, Niepokalanej Bogarodzicy, naszych Aniołów Stróżów i świętych Patronów i całego Dworu niebieskiego, wobec Kościoła św. katolickiego odnawiamy przyrzeczenia na chrzcie św. złożone, postanawiamy żyć i umierać w wierze św. katolickiej. Odrzekamy się szatana, ducha kłamstwa i wroga Kościoła katolickiego. Wyrzekamy się spraw szatańskich, a szczególnie pychy jego. Przyrzekamy, że zostaniemy wiernymi Jezusowi Chrystusowi, Panu naszemu, i Jego przykazaniom, i że gotowi jesteśmy raczej umrzeć, niż wiary naszej się wyrzec. Ojcze przedwieczny, użycz nam do tego Swej pomocy, przez Chrystusa, Pana naszego, który z Tobą i z Duchem świętym żyje i króluje na wieki. Amen".

Po sumie udziela się błogosławieństwo Najśw. Sakramentem.

O udzielaniu Komunji świętej.

Rubryki Mszału rzymskiego wyraźnie przepisują, ile razy kapłan przyklęknąć winien przed udzielaniem Komunji św.

Jakoż w rozdziale XI n. 6 pod tytułem: **Ritus celebrandi Missam** czytamy: „Si qui sunt communicandi in Missa, sacerdos post sumptionem Sanguinis antequam se purificet, facta genuflexione, ponat particulas consecratas in pyxide, vel in alio calice. Interim minister... facit confessionem dicens: **Confiteor Deo etc.** Tum sacerdos iterum genuflectit, et manibus junctis vertens se ad populum in cornu evangelii, dicit: **Misereatur...** Postea genuflectens accipit manu sinistra pyxidem etc."

Tak więc trzy przyklęknienia są przepisane przed udzieleniem Komunji św., pierwsza przed złożeniem Hostji pokonsekrowanych na patenie lub w puszce; druga przed odmówieniem **Misereatur;** trzecia przed wzięciem do rąk puszki lub pateny. Jeżeli się Komunję świętą nie w czasie Mszy udziela, trzeba przyklęknąć raz po otwarciu drzwiczek do cymborjum, drugi raz po odkryciu puszki, a przed zmówieniem **Misereatur,** trzeci raz przed wzięciem puszki w lewą rękę. Ale nie mamy tak dokładnych rubryk co do przyklęknień po udzieleniu wiernym Komunji świętej, tylko Rytuał rzymski przepisuje, aby przyklęknąć wprzód nim się wstawi puszkę do cymborjum. Autorowie znowu mówią, że powinny być dwa przyklęknienia, jedno przed zamknięciem drzwiczek u cyborjum?

Dekret św. Kongregacji Obrzędów w r. 1862 uzupełnia brak rubryki co do tego przedmiotu we Mszale i Rytuale i wyraźnie dwa przyklęknienia przepisuje.

Modlitwa za rządzącego.

W preces feriales nie należy opuszczać **Domine salvum fac regem,** chociaż króla niema a to dlatego, że nie chodzi tu o osobę, ale o urząd rządzącego, który pełni prezydent, jak u nas lub gdzieindziej, naprzykład w Francji. Właśnie dlatego, że chodzi o rząd, niema przy nim wymienionego imienia, które się wymawia i wymienia w tychże preces feriales przy osobie Papieża lub Biskupa.

Hymny brewjarzowe.

1) Na Prymie.

Jam lucis orto sidere.

Kiedy ranne wstają zorze,
Bogu módlmy się w pokorze,
Aby w sprawach dnia całego
Chronił nas od wszego złego.
Język wodzą swą hamował,
By wrzask sporów nie panował;
Wzrok opieką swą osłaniał,
By marności nie pochłaniał.
Niech nie zazna serce skazy,
Zniknął gniewy i urazy;
Niechaj zetrze ciała pychę
Napój skromny, jadło liche.
Byśmy dzień ten gdy ubiegnie,
I z kolei noc zalegnie,
Od światowych uciech wolni,
Boga chwalić byli zdolni.
Bogu Ojcu i Synowi
I świętemu też Duchowi
Niechaj będzie chwała ninie,
I na wieki wieków słynie. Amen.

2) Na Tercyi.

Nunc sancte nobis Spiritus.

Jeden z Ojcem, z Synem, Boże
Duchu święty, o tej porze
Tchnij w nas Boskie swoje życie,
W sercach rozlej się obficie.
Usta, język, zmysły, siły
Spraw, by Boga wciąż sławiły,
Niech Twa miłość ogniem płonie,
Niech się żarzy w bliźnich łonie.
Spraw to, Ojcze miłościwy,
Synu Ojca, Boże żywy,
Z Duchem świętym, co społecznie
Królujecie na wiek wiecznie. Amen.

3) Na Sekście.

Rector potens verax Deus.

Władco możny, Boże prawy,
Zmiany w czasie Twe są sprawy,
Ty oświecasz ranek brzaskiem,
I południe ogniów blaskiem.
Swarów wszelkich zgaś płomienie,
Stłum szkodliwe upalenie,
Ciała w zdrowiu racz zachować,
Sercom pokój Twój darować.
Spraw to, Ojcze miłościwy,
Synu Ojca, Boże żywy,
Z Duchem świętym, co społecznie
Królujecie na wiek wiecznie. Amen.

4) Na Nonie.

Rerum Deus tenax vigor.

Twórco rzeczy i ich życie,
Sam niezmienny w swoim bycie,
Światłem dziennem Ty kierujesz,
Różne pory w niem sprawujesz.
Racz rozświetlić wieczór jaśnie,
W którem życie już nie gaśnie,
Lecz śmierć świętą wieńczy sława,
Która nigdy nie ustawa.
Spraw to, Ojcze miłościwy,
Synu Ojca, Boże żywy,
Z Duchem świętym, co społecznie
Królujecie na wiek wiecznie. Amen.

5) Na Komplecie.

Te lucis ante terminum.

Nim zagaśnie promień dzienny,
Ciebie modlim, Twórco rzeczy,
Byś w dobroci nieodmienny,
Nami rządził i miał w pieczy.
Niechaj pierzchnie senna trwoga,
I mar nocnych ciemne siły,
Ty naszego poskrom wroga,
By się ciała nie splamiły.
Spraw to, Ojcze miłościwy,
Synu Ojca, Boże żywy,
ZDuchem świętym, co społecznie
Królujecie na wiek wiecznie. Amen.

przełożył Ks. Franciszek Albin Symon Arcybiskup.

RECENZJA

Otrzymawszy egzemplarz kazań niedzielnych, przeczytałem kazanie za kazaniem z prawdziwem zbudowaniem i wrażenia, jakie odniosłem komunikuję, przesyłając niniejszą recenzję.

Bibljoteka kaznodziejska tak bogata na Zachodzie i u nas po wojnie w zmartwychwstałej Polsce wzbogaca się coraz to nowemi dziełami i podręcznikami. Jednym z takich najnowszych podręczników kaznodziejskich jest napisany przez ks. Prałata Kirsteina Dr. św. Teologji. Świeżo z pod prasy ukazał się tom I-wszy kazań Niedzielnych pod tytułem: „Argue obsecra, increpa"!

Mówiąc na Seksagesimę „o Słowie Bożem" Autor wypowiada takie zdanie „Może zważasz bardzo na zewnętrzną okazałość kazania, na moc, udatność i czystość wyrażeń. Wiedz,... że plewy zbierasz, a ziarna puszczasz mimo". To też Autor według tej zasady postępując, nie tyle zważał na plewy ile na ziarno, które sieje, a sieje hojnie i obficie, tak że nieomal każdy punkt pojedyńczy może stanowić oddzielną naukę, tyle tu myśli, tyle tu treści. Kazań wszystkich jest 49.

Tematy logiczne i zarazem treściwie ujęte i przeprowadzone, a przytem niepowszednie. W każdem kazaniu uderza nie tylko wielka znajomość życia duchowego, ale i zaleta podręcznika, który porusza przeważnie stronę pozytywną, okazując, jak potrzeba urządzić życie według zasad wiary i jak do tego zabierać się z praktycznej strony. Autor naucza łagodnie, a jednak przekonywująco, bo podbija serce słuchacza. Kazanie 2-gie „o silnym charakterze" jest syntezą wszystkich innych. Kazanie 4-te „przygotowanie się do Bożego Narodzenia" ujęciem swojem serdecznem podbija serce i zmusza do poważnej refleksji. Kazania: „świat a Kościół" i „zagrożona winnica Pańska" — to rzeczywista illustracja dzisiejszych czasów. Kazanie na 30-tą Niedzielę po Świątkach rozprawia się znowu

z okultyzmem i spirytyzmem. Kazanie na Niedzielę 2-gą po świątkach „o uczcie pańskiej“ swą prostotą, a jednak wielką miłością podbija serce najmniej czułe. Wszakże ta pogodna radość, tryskająca z ducha żywej wiary, opromienionej słonecznem światłem miłości wielkiej, rozlewa się na każde kazanie, znacząc je stygmatem namaszczenia Bożego.

Wieje tu jakby tchnienie nowej ożywczej wiosny!

(—) **Ks. Edm. Górski** C. SS. Red.

Toruń, dnia 30. 4. 1929 r.

Cena bez oprawy 9 zł. w oprawie 11 zł.

OD ADMINISTRACJI

Najuprzejmiej prosimy Cz. Czytelników naszych o wniesienie prenumeraty zaległej i bieżącej. Musimy bowiem uregulowa ć nakład naszego wydawnictwa i uregulować należności swoje. Liczymy na życzliwość naszych Czytelników i pod względem pieniężnym tembardziej, że dążymy do ulepszenia Głosu Kapłańskiego pod względem wydawniczym, a do tego są konieczne pieniądze. Mamy je jedynie od Prenumeratorów.

OD REDAKCJI

Wyrażamy naszą wdzięczność Ks. Kanonikowi Jeżowi, który pomimo swych licznych zajęć tak starannie zasila Głos Kapłański swem namaszczonem piórem. Ale jednocześnie zapraszamy do współpracownictwa wszystkich naszych Czytelników. Musimy bowiem wspólnie dla dobra Głosu Kapłańskiego zabierać na szpaltach jego głos i przyczyniać się do ożywienia przez wymianę zdań i poruszanie praktycznych potrzeb, dotyczących naszego obowiązku pasterskiego. Spodziewamy się już do następnego numeru odpowiedzi na prośbę, którą zanosimy powodowani dobrem ogól nem.

TR ŚĆ NUMERU.

ZA ZEZWOLENIEM WŁADZY DUCHOWNEJ.

Adres Redakcji i Administracji Warszawa ul. Miodowa 17, m. 17.

Drukarnia Loretańska Tamka 46.

Wydawnictwa SS. Loretanek

Warszawa Miodowa № 17 m. 17

1 **Rachunek sumienia do dobrej spowiedzi.** przez Ks. I. Kłopotowskiego **cena 20 gr.**

2 Zbiór Modlitw do publicznej adoracji Najświętszego Sakramentu, napisał **ks. I. Kłopotowski.** cena 1 zł.

3 Święty Gerard, patron dobrej spowiedzi, napisał **ks. I. Kłopotowski.** cena 30 gr.

4 Tak się spowiadaj, podług św. Alfonsa Ligourego. napisał **ks. I Kłopotowski.** cena 50 gr.

5 Idźcie do Antoniego, nowenna i inne nabożeństwa do św. Patrona, cena 40 gr.

6 Krótkie Nabożeństwo do św. Zyty. przez Ks. Ign. Kłopotowskiego.

7 Gorzkie Żale, czyli Rozmyślanie Męki Pana naszego Jezusa Chrystusa, cena 15 gr.

8 Litanją św. Gerarda, patrona dobrej spowiedzi z obrazkiem. cena 10 gr.

9 **Wytrwaj w dobrem,** przez Ks. I. Kłopotowskiego.

10 **Módlcie się módlcie!** przez Ks. I. Kłopotowskiego.

11 **O Przenajświętszym Sakramencie.** przez Ks. I. Kłopotowskiego.

12 **Poza Kościołem Katolickiem niema zbawienia,** przez Ks. I. Kłopotowskiego.

13 **Czem jest Spowiednik.** przez Ks. I. Kłopotowskiego.

14 Kapłan Męczennik za Ojczyznę.

15 Czy mogę ludziom wierzyć **(Nieomylność Kościoła).**

16 Religja się nie przeżyła **(Dobroczynny jej wpływ).**

17 Świeca Piusowa w Archikatedrze Warszawskiej.

18 **Spowiedź w przykładach cena 20 gr.**

BROSZURY PRZEZ KS. JASIŃSKIEGO.

1. Jak znaleźć szczęście w małżeństwie.
2. Baczność rodzice! Uwagi nad wychowaniem dzieci
3. Czy umiesz się spowiadać: O Sakramencie pokuty
4. „ „ O Rachunku sumienia.
5. „ „ O żalu za grzechy.
6. „ „ O postanowieniu poprawy.
7. „ „ O Spowiedzi.
8. „ „ O zadosyćuczynieniu.
9. „ „ Czy jest dusza?
10. „ „ O celu człowieka.
11. „ „ O grzechu śmiertelnym.
12. „ „ O synu marnotrawnym.
13. „ „ O śmierci.
14. „ „ O sądzie Bożym.
15. „ „ O piekle.
16. „ „ Pamiętajmy o zmarłych.

Katechizm dla przygotowania dzieci do 1-szej spowiedzi i Komunji świętej.

Broszury przez Ks. Biskupa Bandurskiego.

1. **Ciężka służba.** Powiastka z czasów **Żółkiewskiego, cena** 60 **gr.**
2. **Miłość wioski rodzinnej.** Ideał nauczyciela ludowego, **cena 50 gr.**
3. **Biała sukmana.** Opowieść z czasów Kościuszki, **cena 40 gr.**
4 **Smutna Wigilja.** W roku 1863 we wsi Zatory w Płockiem. 30 gr.